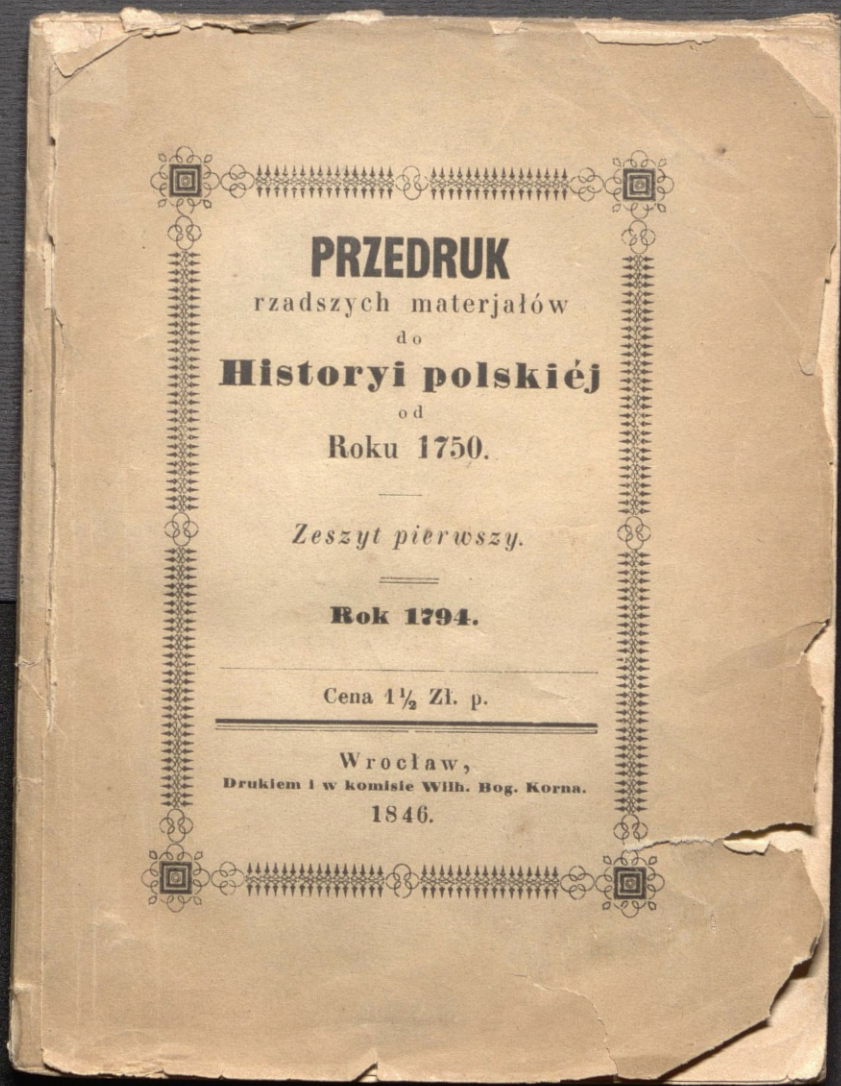


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



PRZEDRUK
 rzadszych materiałów
 do
Historji polskiej
 od
 Roku 1750.
 ———
Zeszyt pierwszy.
 ———
Rok 1794.
 ———
 Cena 1½ Zł. p.
 ———
 Wrocław,
 Drukiem i w komisje Włh. Bog. Korna.
 1846.

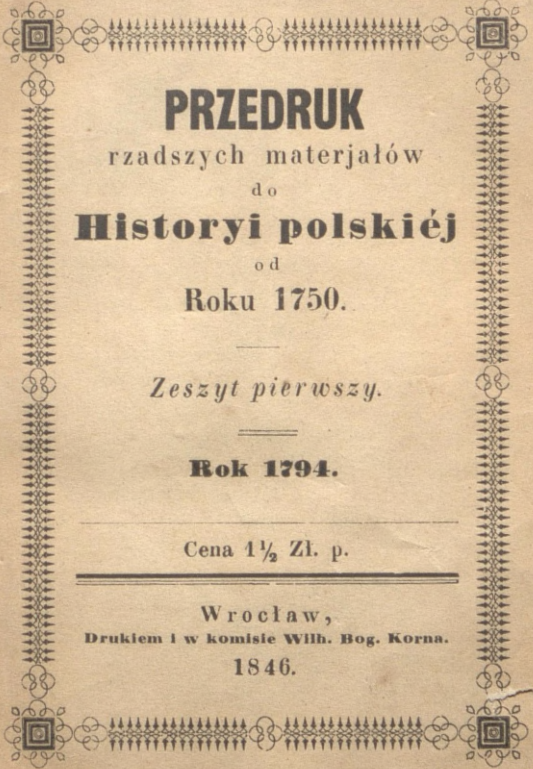


Colour Chart #13

Blue
 Cyan
 Green
 Yellow
 Red
 Magenta
 White
 3/Color
 Black

Inches
 Centimetres
 1
 2
 3
 4
 5
 6
 7
 8
 9
 10
 11
 12
 13
 14
 15
 16
 17
 18
 19
 8





PRZEDRUK
rzadszych materiałów
do
Historji polskiej
od
Roku 1750.

Zeszyt pierwszy.

Rok 1794.

Cena 1½ Zł. p.

Wrocław,
Drukiem i w komisje Wilh. Bog. Korna.
1846.

L i s t

do

Przyjaciela

odkrywający wszystkie czynności

Kołątaja

w ciągu Insurekcyi.

Pisany Roku 1795.

Trzecie Wydanie.

Cena 1½ Zł. p.



Wrocław,

Drukiem i w komisie Wilh. Bog. Korna.

1846.

93(438)8

6856/1



„Ażeby wskrzesić dolę Ojczyzny
I zrzucić jarzmo sromoty,
Nie trza sztyletów, ani trucizny,
Spisków ni związków, lecz cnoty!”

W. P.

(1833.)



Wzywasz mnie przyjacielu do przedsięwzięcia pracy, do której już sam z siebie skłoniony jestem. Kiedy mi los srogi wydarł wszystko, kiedy mnie przymusił przeżyć tyle nieszczęść, i samą nawet Ojczyzny utratę; nie zostaje mi na resztę dni pociechy, tylko ostatnią uczynić współziomkom moim usługę, podając ich widokowi wierny obraz współczesnych mi w Polsce zdarzeń, aby w nim widzieli, i to co cnota z śmiałością złączona ku ratunkowi ich przedsięwzięła, i to co namiętności w tysiączne przybrane postaci świętemu przedsięwzięciu uczynić mogły szkody! — Ten punkt, z którego i na wypadki i na ludzi patrzałem, daje mi prawo mówić o nich z pewnością. Błiski źródła z którego pływ-

nące strumienia lub dobroczynnie ożywiały lub rwały swą powodzią wszystko, widziałem same przyczyny, kiedy gmin skutkami tylko trwożył się lub cieszył. — Bądź więc pewnym przyjacielu, że gdy mi czas pozwoli w spokojnym zakącie otoczyć się pamiętnikami spraw publicznych, czytać będziesz dokładne i jasne opisanie kilkunastu lat ostatnich, i w niem znajdziesz koło prawdziwe, pasmo wypadków, i ich stronę rzetelną, tam ile związek rzeczy o mnie samym mówić mi każe, powiem i własne błędy, szczęśliwy, że winy do wyznania nie mam.

Ale ty mnie naglisz abym ci wprzód jeszcze powiedział moje zdanie o człowieku, który w dwóch rewolucyach Polski błysnął talentem, i wtłoczył że tak rzekę w odgłosy publiczne swe imię. Uczynię zadosyć twój chęci, i powiem ci, czego mnie czyny xiędza Kollątaja nauczyły, o jego charakterze i o jego przymiotach. To tylko czuję że zawadzać będzie cokolwiek szczeremu o nim mówieniu, iż więzień w obcym ręku cierpi nie za to, że źle służył Ojczyźnie, lecz że jęj służył... Masz zaiste przyczynę przyjacielu

być ciekawym bezstronnego o nim zdania, bo ani zawistnych pociski, ani stronników poklaski, nie obejmują tego, co za nim lub przeciwko niemu powiedzieć można, i przeto sąd bezstronnej publiczności zawieszonym być się zdaje. — Ja ci go rozbiore z pozorów, i takiego jakim jest, nie jakim go okrzyknęło uprzedzenie, ujrzysz człowieka we wszystkich względach. —

Najprzód uważ Kołłątaja jako człowieka, w którego duszę natura najgwałtowniejsze wlała namiętności, a które z powołania (do którego łatwo zgadnąć jakie go przywiodły pobudki) kształcił w szkole zwodniczej hypokryzyi, w szkole świątobliwości bez obyczajów, w szkole panowania nad ludźmi przez opinią, w szkole przewrotności mającej za cel swych igrzysk ciemność i prostotę rodzaju ludzkiego, słowem był xiędzem długo w szkole rzymskiej ćwiczonym. Nie przytaczam tego na to, aby ztąd zrobić sobie uprzedzenie przeciw niemu, lecz aby wcześniej naznaczyć przyczynę tego, czym go niżej jego kroki jaśnie okaza.

Téj natury, i tego wychowania człowiek w nierządnej Polsce znalazł obszérne pole i gotowe sposoby kierowania się, stósownie do skłonności swoich. — Jakoż Kollątaj w krótcie po powrocie z Rzymu nadskakując Poniatowskiemu prymasowi, rządzącemu w ten czas Polską arbitralnie, otrzymał naprzód znacznie chleba duchownego, w dobrach wydartych zakonom lub co jedno jest powieździe w dobrach wydartych funduszowi publicznemu. — Otrzymał potém tąż samą drogą rektorstwo akademii krakowskiej, i to był piérwszy stopień do jego wzrostu.

Slawny sejm 1788. pod laską poczciwego lecz niedołącznego Stanisława Małachowskiego, wskrzesiwszy w Polsce nowego ducha, otworzył pole talentom. Piérwszy wolny od obcój przemocy, zwrócił swobodnie opinią publiczną na widoki obszérne, ku wskrzeszeniu, ugruntowaniu, i uświetnieniu losu zahukanój Polski. Ten ruch nagły rozmaitych mniemian pochodzący z nowych niepewnych zniesionych jeszcze prawideł, z widoków zdradliwych, lub z dawnych przesądów z enotą i rozumem

walczących, wprawił umysły wszystkie w powszechną czynność, i zrobił w nich prawdziwą, lubo długo zmieszaną rewolucją. Kollątaj w nich pismem pod tytułem *Listy do Stanisława Małachowskiego* zwrócił na siebie publiczności baczną. W krótkce i łatwo wciśnął się w ufność tego, do którego pisać zaczął anonimie, i udając zręcznie roboty swoje za jego, stał się mu potrzebnym, i podbił go sobie aż do użycia wziętości jego na swoje osobiste widoki. -- I tak razem służąc Małachowskiemu, nadskakując królowi, Ignacemu Potockiemu, znaczącym w sejmie osobom, podchlebając i doradzając Dekiertowi, biorąc wczesnie pomiędzy ohywatelami miejskimi jako ludźmi nowszymi w interesach publicznych ton przyjaciela Ludu, Kollątaj zaczął znaczyć i słynąć. Ten wszystkie zręcznie ruszając sprężyny, z których ufność Małachowskiego była nadzielniejszą, otrzymał podkanclerstwo, mdlał i płakał kiedy król oddanie mu pieczęci spóźniał, i zaraz z poufałymi sobie o uzyskaniu biskupstwa jakiego w pomoc jak mówił urzędowi ministra naradzał się, nie kryjąc już wtedy równego do wiel-

kich dochodów, jako i do wysokich stopniów przywiązania.

Polacy długo zhańbieni i uciemężani, w tém pierwszym wolności uczuciu zdawali się szukać skwapliwie pomiędzy sobą wielkiego człowieka. Każde błysnienie cnoty lub talentów uderzało zatem tak w oczy publiczność, że w jej umyśle łatwo dla różnych osób rozdziły się przyjazne uprzedzenia. Nie jeden przeto w krótkim czasie przeciągu za jedną nadzieję Narodu był uważany. — Największym tego dowodem jest haniebny Szczęsny Potocki, którego imię na początku 1788 najuczciwszych ludzi zapalało, i któremu Polska zdawała się wszystkie przymioty wielkiego przyznawać obywatela. Czas go pokazał złym i głupim, czas tak wszystko do swojej prawdziwej zwraca wartości.

Nie dziw więc że i Kołłątaj znalazł w krótkiej poklaski i stronników; talenta i zręczności jak rzekłem umysłu, nie dały czasu publiczności zwrócić oka na jego moralność; ludzie tylko, którzy nawałowi opinii porywać się nie dają, umieli go znać i sądzić.

Niechcę cię więc przyjacielu zatrzymać długo na téj epoce życia politycznego Kołłątaja; zbyt ona trwała, i zbyt wiele jeszcze dla niego było zawad, aby ta dusza miotana gwałtownemi pasyami mogła się całkowicie rozwinąć. Z talentami jego ważyły się talenta tylu ludzi światłych, chęciom bujającym zawadzała powaga zgromadzenia prawodawczego, widoki téż osobiste nasyciły się już po części otrzymanym stopniem i zyskaną nadspodziewanie prędkiej ufnością. Mało mi więc tamten czas dostarcza dowodów pewnych ku prawdziwemu Kołłątaju poznaniu. Lecz dosyć jest tego co następuje, abyś przekonał się, kto był ten człowiek mający powstanie Polski do szczęśliwego doprowadzić kresu. — Kiedy nikczemny duszą, zniewieściałą nałogami, przewrotny z słabości i głuchy na wszystkie dusz pięknych powaby Stanisław August, zdradziwszy wszystkie Narodu nadzieje, nieograniczoną jego zawiódłszy ufność, wydzierając się (że tak rzekę) z serc swych dobrych dzieci na ulubione łono odwiecznych ich nieprzyjaciół, kiedy mówię złączył się z spiskiem Targowickim, i haniebnym do niego

wbrew najsolenniejszj przysiędze podpisał akces, wtedy, jak ci wiadomo przyjacielu, marszałkowie sejmowi i ci wszyscy co na czele interesów byli, wzięli smutną rozjechania się za granicę rezolucją. — Wstręt czuję o tym dniu mówić, bo w nim cnotliwi ludzie stracili głowę, a źli dopełnili miarę podłości i nikczemności swojej. Był to przyjacielu jedyny czas wydobycia się na zawsze z pod jarzma dla Polski, który uchybiony przez zbrodnie jednych, a błędy drugich, nie został na potem wyboru, tylko rozpacz albo cierpienie. — Cóż rozumiesz zrobił wtedy autor listów do Malachowskiego, przyjaciel Ludu, dusza pełna energii obywatelskiej, geniusz do rewolucyi stworzony? Wyjechał z drugimi. Publiczność wyjeżdżającego położyła w równj z najcnotliwszymi w cenie; ale publiczność nie wiedziała, i niewie może dotąd dla czego wyjechał; ja ci to powiem jako świadek oczwisty. Po owj ceremonialnej z ministrami konferencyi, na której król oświadczył im swoje do Targowicy przystąpienie, Kollątaj nazajutrz poszedł do niego osobno, i w przytomności (jeżeli się niemylę)

Ostrowskiego na ten czas podskarbiego zebrał z płaczem u króla, żeby przystępując do Targowicy mógł być pewnym utrzymania się na urzędzie swoim. Król który go osobiście nie lubił, lubo wielu innym najpodchlebniejsze robił nadzieje, i obietnice dla zatrzymania ich przy sobie, sam podobno w tych nadziejach bezpiecznie przez Bulhakowa, Chreptowicza i kobiety uspiońy, powiedział mu, iż za to teraz ręczyć nie może, iż mu życzy na jaki czas oddalić się, i że on bierze na siebie powoli robić jego interesa. Kollątaj który przez trzecie osoby już od czasu deklaracyi wojny starał się mieć z Bulhakowem porozumienia, zostawia na ręce jednej z nich to jest p. Strasera swój akces do Targowicy, a drugi podobno na ręce Chreptowicza, i w ich staranności położywszy nadzieję odjeżdża. Te zabiegi tyle tylko zrobiły skutku, że jak wszystkim wiadomo urząd podkanclérzego długo nie był oddany nikomu, lubo inne wszystkie wakujące po emigrantach rozdane wkrótce były. Za zmianą dopiero Bulhakowa upadła zupełnie nadzieja skutku téj w osobistych widokach na wszystkie przypadki

przezorności. Akces nie przyjęty, urząd komu inszemu oddany, i Kollataj wzgardą Targowicy i Moskwy pomimo niego, na cnotliwego przeznaczony emigranta.

Wyznaję przyjacielu, że byłbym sam niewierzył téj nikczemnej Kollataja podłości, gdybym z ust jego niesłyszał tych słów do Ignacego Potockiego, kiedy przy rozjeżdżaniu się z Warszawy znaleźliśmy się razem: „*Łatwo to Panom expatryować się, bo widzę sobie radę dadzą; ale ja chudy pacholek dogrzebawszy się urzędu, nie mogę tak wypuszczać z rąk całego mojego losu*“; a do mnie, do którego już nie mógł téj pokornej użyć pobudki, mówił: „*Lepiej będzie dla was wszystkich kiedy ja wnijdę w Targowicę, bo przynajmniej będę miał sposobność bronić was od prześladowania*.“ — Dla mnie wtedy przyjacielu nie było ani nadziei szczęścia, ani bojaźni prześladowania, bo czucie hańby obmierznienie, zdrady tryumf dzikich nieprzyjaciół, i widok Ojczyzny zgubionój, zupełnie całą moję zajmowały duszę. Odszedłem od niego głuchy, i później zastanowić się mi przyszło nad tém co słyszałem.

Tak więc przyjacielu, żal ludu i wielbienie dobrej ale oszukanéj publiczności towarzyszyły téj mniemanéj aż w obce kraje ofierze, zostawując w umyśle łatwowiernych Polaków nasienie téj ufności, z którój w rewolucyi 1794. miały dla fałszywéj cnoty zakwitnąć owoce.

Kołątaj w Dreźnie osiadłszy długo się bawił nadzieją być zawołanym do urzędu swego, a mając kroki w tym celu zrobione za niewiadome nikomu, nie zaniedbywał w spokojném życiu przytomnym tam współziomkom z najlepszej pokazywać się strony. Z tych liczby był Kościuszko, przed którym, jako przed człowiekiem którego już wtedy sława cnotliwego i skromnego rycerza brzmiała po całej Polsce, umiał szczególniej wszystko co trzeba było w sobie ukryć i wszystko co trzeba było pokazać.

A gdy z czasem widoki Moskwy pokazały się dokładniej, gdy w Grodnie już bez ogródkki los Polski zbrodniarze podpisali, gdy wybór jéj deklarowanych zauszników na wszystkie urzędy odjął wszelką nadzieję tajemnemu intrygantowi utrzymania się przy swoim ; gdy

mu na koniec nie tylko podkanclerstwo, ale i dobra owe takim samym odebrano prawem, jakim przez niego wydarte były, wtedy dopiero odezwała się w umyśle Kollątaja gorliwość i chęć szukania jakiegokolwiek bądź odmiany stanu Rzeczy Pospolitej. Tak się dorozumiewać należy po znajomości tego charakteru i pośredniczych krokach jego.

Nim cię przyjacielu sprowadzę na scenę, na której całego zobaczysz Kollątaja, trzeba ci powiedzieć w krótkości początek i wdrożenie się insurekcji 24. marca 1794. — Wszystkie wielkie poruszenia narodów są najpewniejszą ludzi próbą; w nich bowiem bystrość talentu, rzetelność charakteru, moc zwycięzka prawideł rozumu i prawdy, znajdują przestrzeń oswobodzoną od wielu zawał, i wolną od ciasnych obrębów formalności i zwyczaju; mogą więc w całej okazać się sile. — Ale w nich także niknie wszelka drobnosc, światło pozorne, próżność potocznemi nadęta poklaskami, ludzkość porywana powodzią, lub miotana samym nalogiem naśladowania; słowem, w nich wielki człowiek znajduje porę, mały upokorzenie, intrygant momentalną po-

mysłność, człowiek prawy niesmaki nadgrozdzone wcześniej czy później publicznym szacunkiem. Zobaczysz czym był Kollataj w powstaniu Polski, i uznasz, że zlorzeczyć losom potrzeba, iż pod imieniem czci godnym duch jego całego ruchu i obrotu od początku aż do końca wielkiego przedsięwzięcia był prawie jedynym sprawcą.

Ktokolwiek mniema że tę rewolucyą zrobił *ten* lub *ci*, myli się niezmiernie; wszystko zważywszy i wiedząc wszystko, powiedzieć można, iż rewolucya zrobiła się samą naturalną rzeczą ludzkich koleją. — Niecierpliwosć haniebnego i ciężkiego jarzma, świeża pamięć zajaśniałego na moment stanu Polski w czasie sejmu konstytucyi 1791, panowanie ludzi najobrzydliwszych przez Moskwę narzuconych narodowi, igrzysko najdotkliwsze obcych najeźdźników wyrządzane na nas w wszelkich sposobach, nowe Polski rozszarpanie, przykład nie dobrze może zważony, i w zapale przystósowany do naszych okoliczności, narodu dającego tak szczęśliwy odpór tyłu spiknionym na jego całość gwałciicielom, dały umysłom tę gwałtowną skłon-

ność do ostatniej rozpaczki zapędów. Ta więc czułość powszechna zrobiła, że w jednym prawie momencie w różnych stronach, jako to: w Warszawie, Wilnie, Krakowie, w wielu miejscach po prowincjach, w wielu korpussach wojska, za granicą, w Wiedniu, w Dreźnie, i gdzie tylko byli Polacy, poczęła się myśl ogólna przedsięwzięcia rewolucyi. Żądała jęj cała Polska widocznie, szlachta, mieszczenie, włościanie, ludzie służyący, wszystko oddychało ponurą nienawiścią i zemstą. Ci którzy w czystym zapale ratować Ojczyznę pragnęli, ci którzy osobiste krzywdy i straty ponieśli, ci którzy potęm z rewolucyi nie kontentymi byli, i ci którzy jęj nawet źle służyli, ci którzy w początkach Targowicy byli uczestnikami, słowem duch publiczny we wszystkich klasach i gatunkach ludzi odzywał się z niecierpliwością. Wrzało więc w całej Polsce bez żadnego jednak porozumienia się. — Siedziałem pod ten czas w Wiedniu, gdzie trzy listy anonimowe odebrałem, z ostrzeżeniem abym do Polski wracał. Z najwyższą na to wezwanie skwapliwością przyjechałem zaraz do Krakowa, byłem potajemnie

w Warszawie, wszędzie tak jak rzekłem dyspozycją umysłów widziałem, ale żadnego jeszcze związku, żadnej możliwości czynienia nieznalezłszy, odjechałem do Galicyi, chcąc lepszego poczekać bezpiecznie wyjaśnienia się tego pierwszego nadziei promyka. To było w lipcu 1793. Zaczęto potem z Warszawy porozumiewać się z Dreznem, czyli wyraźniej mówiąc z Potockim i Kollatajem, zaczęli gorliwi uwijać się po kraju i rzucać nasiona téj myśli, coraz gęściej pomiędzy wojskiem i pomiędzy obywatelami.

Nie jest to miejsce wyliczać ani szczegółów, ani osób przez które ta robota przechodziła; wiiesz że w takich okolicznościach wielka liczba rusza się, a mała część tylko prawdziwie czyni; to tylko zostaje powiedzieć, że w téj szérzącej się umysłów dyspozycyi to jedynie pod ten czas było pewném, iż ufność publiczna powszechnie Kościuszkę wskazywała za wodza przedsięwzięcia tego. Miałem w Galicyi doniesienia o wszystkiém co się działo, z nich widząc że się duch rewolucyjny szérzy, że sam Kościuszko był sprowadzony w okolice Krakowa i że z niektó-



rými widział się osobami, wróciłem z myślą już zostania w tém mieście, jako najprzyzwoitszém do zaczęcia tego co się stało. — Tam pierwszych dni lutego r. 1794 stanąłem, minąłem się z Kościuszką, ale już zastałem w umysłach wiadomych o téj robocie przekonanie, że nikt tylko osoby w Dreźnie będące przedsięwzięcie to prowadzić mogą. Publiczność przyjęła machinalnie tych dwóch ludzi za przewodzców, bo ich siedzenie w Dreźnie dało miejsce mniemaniu, iż oni użyli tego czasu na przygotowanie pomocy zewnętrznych, bo z nimi razem siedział Kościuszko punkt wszelkich ufności i nadziei, bo na koniec Kollataj chwytal zaraz zręcznie osoby do Dreznia wysłane, i swoje pchał w robotę stworzenia. Co do mnie przyjacielu, paliło się gwałtownie czucie moje za tém przedsięwzięciem, lecz rozważanie wszystkich stron jego nie pokazywało mi nic więcéj, tylko czi godną śmiałość wspartą jedynie na rozpaczy i zapale. — Już się jednak jemu poświęciłem za samém tylko czuciem idąc, kiedy przybycie jenerała Zajączka przyniosło mi powody przywiązania się do niego nawet

rozumem. Przejżdżał on z Drezna przez Podgórze dla widzenia się zemną, i dał mi imieniem wspomnianych osób zapewnienia jak najmocniejsze najprzód wojny tureckiej i szwedzkiej, zupełnej neutralności austriackiej, 18 milionów pieniędzy francuzkich już w drodze jak mówił będących. Wtedy miałem lepszą o jego rozsądku i rzetelności opinią, i uwierzyłem wszystkiemu. Tymczasem moskiewskie arbitralności podwajały się; brano, więziono obywatelów, wydano nagle rozkazy do rozpuszczenia i zwinięcia wojska Rzeczypospolitej, i do zabiérania wypuszczonego żołnierza, zakrawano na zupełne wszystkich sił i sposobów narodowych zniszczenie. Widoczną już było rzeczą, iż duch rewolucyjny zbyt zajął umysły, aby można długo utrzymać cząstkowe onego wybuchania, iż bez wodza, bez jednostajności, musi się stać smutną ofiarą, iż gdy w tym momencie uda się Moskwie rozpostrzeć swoją ostrożność, na zawsze już jarzmo na karkach naszych zostanie, i tak wczesne porwanie się Madalińskiego, o włos nie było przyczyną przytłumienia rewolucyi w samych jej związkach.

W tym rzeczy stanie przez wysłanego do Drezna kuryera uznaleni potrzebę przelżyć Kościuszcze i radzie jego następującą prawdę: „iż jeżeli rewolucją dla ratowania Polski decydowani jak slyszalem jesteście przedsięwziąć, ostrzegam, iż momentu nie masz do stracenia, bo wojsko zwijają, bo arsenał zabiorą, bo potóm nie będzie ludzkiego sposobu w najpomysłniejszój chwili uzbroidć ręce Polaków, jeżeli na początek nie będzie wojska regularnego i armat.“ Kościuszko przyjechał, wiesz jak wszystko do niego przyłgnęło ile poczciwego, wiesz jaką do wszystkiego znalazł w krakowskiém łatwość; tak więc się powstanie zaczęło.

Nie masz przyjacielu może w dziejach świata piękniejszych hazardownego przedsięwzięcia początków, jak pierwsze naszego powstania chwile. Batalia Kaclawska wygrana, Kraków, Warszawa, Wilno oswobodzone, zapal powszechny, i wszystkim pamięć na niebezpieczeństwo odejmujący, ufność w wodzu nieograniczona, małými sposobami wielkich rzeczy dokazanie, trwoga i odurzenie nieprzyjaciół rosnące, co moment kupy ludzi

zbrojnych gromadzone pod ręką przewodnika, z najlepszą chęcią, sposoby i możliwości: ten jest rzetelny pierwszych dni obraz. Chceszli wiedzieć przyjacielu, jakiej go przyczynie winniśmy byli? łatwo ci pokażę. — Oto początki insurekcyi prowadziła sama cnota; otwartość czysta, miłość Ojczyzny hasło, nie kaził ich żaden intrygi widok, niczém osobistém z żadnej strony i w żadnym sposobie nie groziły publiczności, niczém nie wzbudzały ani zawiści ani bojaźni; przykłady wyrzeczenia się siebie samego dla Ojczyzny, zapalały dobrych, pociągały obojętnych, złych tłumily i odurzały, godziły wszystkie duchy i partye, bo jednym tylko wielkim i powszechnym celem wszystkich przekonały, zwolywały że tak powiem głosem prawdy na łono cnoty, honoru i sławy obłąkane i nadpsute umysły. Wyznam ci przyjacielu, że początki powstania Polski są dla mnie powodem wiecznego i niezmiennego przekonania, iż najpewniejszy sposób prowadzenia ludzi, jest najwyższy stopień cnoty prowadzącego lub prowadzących, i że czego wszystkie kuglarstwa cnoty, i wszystkie machiawelizmu

przebiegi nie dokażą, tego czystość intencji, przykład z siebie, i prosty dokazać może rozsądek. Początki powstania Polski pogodziły mnie z współziomkami moimi, przekonałem się bowiem, że temu Narodowi w inszych czasach Kościuszki tylko brakowało. Nie-szczęście na ten raz, że Kościuszko nie śmiał być samym, lub że okoliczności ufność jego nie do podobnych jemu pociągały.

Nie trwał więc przyjacielu długo ten widok, uczciwe serca prawdziwą rozkoszą napełniający; zaczęła się zmiana ducha publicznego, przewrotność i pasya zaraziły wpływ czystej cnoty, obudziły pasyę wielorakie, zaczęły cel święty, pomieślały do niego proste drogi. — Przybyli Kollątaj i Potocki; duch pierwszego odmienił wszystkiego postać, krócej jeszcze trwał dla mnie. — Zaraz gdy Kościuszko stanął na ziemi polskiej i gdy akt krakowski z Drezna przywieziony, był mi komunikowany, miałem jakieś smutne czytając go przeczucie. — W tym akcie aż nadto mocno co do wyrazów, ale nie dosyć mocno co do rzeczy pisanych, uderzył mnie ten wyraz nیکczemną trącający osobistością, iż między

wielu innemi przeciw nieprzyjaciolom zewnetrznym zalami Polakow wspomniono wydarcie urzedow i majatkow cnotliwym obywatelom. Wiedziec zas potrzeba, ze Targowica czyli Moskale, jednemu tylko Kollatajowi urzad i dobra owe, o ktorych wyzej mowilem, odebrali, bo inni urzedy swoje w rece krola zaraz po akcesie dobrowolnie zlozyli, a dobr w ten czas wlasnie nikomu nie wzieto. — Druga jeszcze nad tym aktem zastanowila mnie uwaga, w opiniach jego widzialem poplatane prawidla; obok wladzy dyktatorskiej byl przygotowany rzad prawdziwie arystokratyczny przeznaczony w rece tych, ktorzy sami akt pisali; rzad, ktorzy nie mogl dogadzac duchowi rewolucyjnemu, i ktorzy oslabial razem a nawet niszczyli dyktatorstwo, jedynie w Polsce w czasie tak wielkiego przedsiwzicia dogodne: slowem: czytanie tego aktu dal mi pierwsze podejrzenie: *1mo* ze osobistosc w przedsiwzecie nasze wciskac sie bedzie. *2do*. ze prawidla jego nie sa z nalezyta wyluszczone precyzya. Gwaltownosc zatrudnien poczatkowych, a bardziej jeszcze pewna powolnosc dla autorow tego aktu, kto-

rych w dobrej wierze miałem wtedy za sprawców istotniejszych, i najistotniejszych dla Ojczyzny i przedsięwzięcia naszego posług, utłumiły zbyt łatwo we mnie tę pierwszą niespokojność.

Powszechném wszystkich, i mojem jeszcze wtedy mniemaniem było, że Kościuszko, Kołłątaj i Potocki były trzy osoby jednym zupełnie tętnące duchem, dla tego w ciągu rewolucyi, każdy krok osobisty czynnego Kołłątaja, miał postać pochodzić z woli pierwszego, a wspólnej rady z drugim; sam Kościuszko dał mi to poznać przed ich jeszcze do Krakowa przybyciem; bo lubo wszystko kwoli cnotliwych jego szło zamysłów, przecież ta pięknej duszy delikatność, to skromne o własnych przymiotach i o swęj do spraw publicznych zdatości rozumienie, trzymały sumienność jego w niespokojności, i czyniły go niecierpliwym przybycia tych, w których cnocie i świetle dzielniejsze spodziéwał się znaleźć pomoce.

W tém miejscu wypada mi położyć rzetelną różnię przyczynę między Potockim i Kołłą-

tajem, jakiej mnie tak bliska znajomość obydwóch nauczyła.

Potocki z wielu talentami i sercem poczciwie do Ojczyzny przywiązanem, nie był człowiek do rewolucyi, a tém mniej do prowadzenia onéj. Niepowinna mu nigdy wdzięczna zapomnieć Ojczyzna, że on pierwszy w czasie sejmu konstytucyjnego dał wzór duchowi publicznemu i prawodawstwu, szukania prawideł zdrowych w rządzie rozkładu wiecznego, i gruntownéj poprawy zbutwiałych starego gmachu fundamentów, on jest prawdziwą stroną, a prawdziwy moment jego zasługi i sławy z tamtéj sceny do rewolucyi przeniesiony, już nie był na swoim miejscu. Trwożliwy w czynach, niepewny w swoich prawidlach, leniwy w szczegółach, nazbyt spuszczaający się na los w ogóle, często uparty, nie umiejący drobnych nałogów poświęcić swym obowiązkom, choć im majątek, wolność i życie poświęcał, bez żadnych widoków osobistych, przecież na karb imienia które nosił, za dumnego w mniemaniu publicznem uchodzący, mylący się często na wyborze przyjaciół, czyli pomocników swoich, i za ich

nieczułość lub błędy cierpiący, długo igrzysko ufności swojej w Kollataju, dość nieszczęśliwy że przez jego stronników potępiany, a przez nieprzyjaciół jego na jednę z nim kładziony szali, potem zbytnie zatruwiony widokami tego, któremu przez nieczynność swoją dał się rozpostrzeć, wszędy odurzony i pomieszany wypadkami, nie poczuł ciężaru, który na niego mniemanie publiczne wtłoczyło, aż kiedy pod nim kilkakrotnie znudzony i zmordowany upadł; Potocki nYTECZNY i szanowny obywatel w czasach spokojnych Rzeczypospolitej, zniknął zupełnie w czasie jej burzy. Mający trzymać swą moralnością wagę w pasyach Kollataja, nie mógł tym sposobem tylko spełznąć obok przewrotnego i podstępnego współnika. — Ten rys przekonać cię może, że w każdym czynie, którego sprawcami Potocki i Kollataj publiczności być zdawali się, dziewięć części było zawsze drugiego, a dziesiąta pierwszego. W takiej podług mnie proporcji obydwaj czynnymi byli.

Lecz oprócz tego czynił najczęściej Kollataj sam przez się, i bez wiedzy Kościuszki,

i bez znoszenia się z Potockim, a czynił tak potajemnie, iż wiele wypadków dziwiło nas pićrwiej, niż ich źródło poznać można było; zobaczysz co następuje.

Za przybyciem swém do Krakowa, Kollątaj zaczął od naganienia wszystkiego co tylko gotowém zastał bez swego uczestnictwa; i tak komisya krakowska tak dobrze złożona, że w żadném województwie czystszeo doboru osób niebyło, a śmiało powiem, że oprócz może dwóch osób czystszeo nawet w Polsce zrobić nie można, komisya z której pracy i gorliwości z zapalem żądający, i sam niespracowany naczelnik był kontent, w krótcie kiedy odebrała jego rozkaz przez Kollątaja uzyskany, aby tegoż Kollątaja w nieprzytomności naczelnika dopełniać zalecenia, zrażać się a przynajmniej z niesmakiem pełnić swoje obowiązki zaczęła. Kollątaj zaś innego w tém nie miał celu, tylko panować tymczasem komisyi, póki by się w obszernej nie poznał sferze. — Wieniawski który z Potockim przyjechał z Drezna, na rekomendacyą Zajączka, komendantem miasta Krakowa zrobiony, przyczyniał się do pano-

wania jego cywilnie i militarnie. W tym szczupłym w ten czas rewolucyi naszej obrębie, Kollataj nie lubił komisji krakowskiej, bo nie była jego dziełem, a znienawidził ją sobie, gdy mu jeszcze sprawiedliwą skrupulatnością trudniła wydanie 20,000 żądanych na wiadome jemu samemu potrzeby.

Zwycięzca Raclawski zaczął się z obozem od Krakowa oddalać, szczęśliwe dnie 17. i 18. kwietnia oswobodziły już od nieprzyjaciół stolicę. Litwa także pod przewodztwem walecznego Jasińskiego zrobiła piękne początki; słowem cała Polska brała postać poczciwej insurekcyi. Kollataj oczekiwał niecierpliwie momentu wydobycia się z ciasnych obrębów na plac czynienia obszerniejszy. Przyjechał więc do obozu w intencji, aby naczelnika do uformowania już rady narodowej podług aktu krakowskiego nakłonić; za każdym od rady zastępczej raportem niezanieczywał przyganiać jej postępkom, powtarzał ustawicznie iż potrzeba prędkiego ustanowienia rady (w której sam był pewny zasiadać) aby jednostajnym rządu na całą Polskę utrzymywaniem, podług prawideł fundamentalnych pierwszego aktu

dawała ruch zgodny wszystkiemu, i że potrzeba dobrać ludzi do téj rady z największą energią, aby rząd rewolucyjny utrzymać potrafili. Przybrawszy postać największej skromności, pamiętam jak mawiał do mnie: „*Ja tylko twoim chcę być kopistą, dajże mi co robić, niech ci w czém pomogę*“, i w rzeczy samej pomagał niezmiernym zatrudnieniom, którymi ze wszystkich stron przywalony hylem.

Pomimo téj przezornej skromności uderzała mnie nieraz w oczy duma tego człowieka, jeszcze wtedy niezręcznie ukrywana. Między innémi okazyjami gniewał się raz w przytomności wielu oficerów, że naczelnik nie daje mu kilku do jego posługi ordynansów. Ta drobność byłaby tylko śmieszna, ale małuje grunt jego połączona z wielu innémi rysami. Pomimo także maxym prawdziwie rządowych i rewolucyjnych z którymi w obozie codziennie słyszeć się dawał, potajemnie nastrojał machinę którą miał wszystko gwoli swoim pasynom poruszać; i tak wysłał po cichu emisaryuszów do Warszawy, którzy poruszeniem ludu nasiona nierządu gotowali, i szerzyli

tego ducha, w jakim on czynić za przybyciem swoim do stolicy przedsięwziął. Jego było dziełem pierwsze ludu poruszenie, w którym wiadomych czterech zbrodniarzy powieszono; użyty był do tego Mirosławski, i drugi którego imienia nie pomnę. Ci z obozu wyprawieni domyśliwszy się użyć imienia samego Kościuszki, tę pierwszą w Warszawie zrobili scenę. Kiedy z tém doniesieniem przybył kuryer, wyznam ci przyjacielu szczerze, że wziąłem ten przypadek za zemstę publiczną, bom w dobrej wierze rozumiał, iż jest skutkiem tęgości ducha rewolucyjnego, zajmującego powszechnie wszystkich umysły, bo dzielić proste czucie ludu jest w naturze duszy prostéj i uczciwéj, lecz jedno słowo Kollątaja otworzyło mi oczy. — W ten moment kiedy wszyscy w dobrej wierze tak jak i ja opisanie tego dnia z niejaką radością słuchaliśmy, Kollątaj rzekł do mnie po cichu: „*Ja to do tego zagrzałem.*“ Wtedy wszystkie obudziły się we mnie uwagi, badałem na stronie kuryera o wszystkie dnia tego szczegóły, przekonałem się, że ten krok nie był skutkiem jak rozumiałem wielkiego ludu

uczucia lecz poduszczenia, w którym nadużyto imienia naczelnika; że lubo w dniu tym powaga rządowa i sądowa jakokolwiek jeszcze zachowana była, przecież już jest dany przykład i otworzone pole do poruszeń ludu w okazyach, w których rząd tylko czynić powinien; że czego raz użyto w dobrym celu, tego sto razy intryganci na swe widoki użyć mogą; że na koniec tym sposobem lud chociaż najlepszy ludząc spodziewać się trzeba częstych wewnętrznych rewolucyj, które zgubić mogą rewolucją przeciwko zewnętrznym nieprzyjaciółom; słowem byłem przejęty głęboko całym obrazem przyszłych skutków tego kroku Kollataja. Siedliśmy w tym momencie z naczelnikiem na konie, dla rozpoznania obozu nieprzyjacielskiego; widząc mnie zamrzonego w myślach pytał się „*czem tak zajęty jesteś.*“ Powiedziałem mu: Naczelniku, koniecznie potrzeba ażebyśmy się rozmówili jaśnie i otwarcie, jakie przyjmujemy prawidła i zasady w dalszym powodzeniu rewolucyi naszej, inaczéj każdy będzie swoją głową robił, i z téj niesworności wybuchną najgorsze skutki. W dalszej z nim rozmowie, w której

nieśmiałem mu wszystkich moich wynurzyć obaw, widziałem wielką jego w Kollątaju ufność, ale widziałem oraz że wiadomość warszawska nie była mu do smaku. —

Za przybyciem Potockiego do obozu, który z podróży do Lwowa wrócił, wrzuciłem znowu z niespokojnością w przytomności naczelnika, Potockiego i Kollątaja, ogólne zapytanie, jakie sobie prawidła przepisujemy w dalszej rewolucyi naszej. — Niechcę ci przyjacielu powtarzać wszystkiego, co w téj okazji mówiłem, w ciągu tego pisma znajdziesz też same prawdy, które wtedy o rzeczach naszych, o celu rewolucyi naszej, o duchu onéj, o sposobach i środkach z otwartością przełożyłem, przypomniawszy sobie z okazji wspomnionego przypadku teorią wszystkich rewolucyj, i stosunku onéj do lokalnych tak moralnych, jako i fizycznych Polski okoliczności, ale rozwiązania żadnego w téj naszej rozmowie nieznalazłem. Kościuszko w dobrej wierze nie odpowiedział tylko tém słowem: „*Trzeba się bić, i jeszcze bić, i pobić*“, i to mi dowodzi razem prosty i czy-

sty jego rozsądek, z którym cel rewolucyi naszej widział, i oraz ufność z jaką patrzył na uboczne temu celowi i nieprzejrzane wypadki. Potocki niepewny jak już rzekłem w swoich prawidłach, wahał się w tych, które miały być zasadami rewolucyi naszej. Pamiętam że raz slyszalem w Krakowie z ust jego zdanie utrzymujące wszystkie popularne poruszenia, a później widziałem go przerażonego do gruntu opisaniem scen krwawych we Francyi, które nam przybyły prosto z Paryża do obozu Bleszyński w potocznych czynił rozmowach; Kollataj wszystkiemu potakując ukrywał pod płaszcz skromności widoki pasyon swoim dogodne, i niechcąc wyjawic tajemnych sobie samemu zostawionych sprężyn, unikał wniknąć w rozpoznanie i systematyczne rozpoznanie dzieła przedsięwziętego, chciał mieć machinę przed współczynnikami zasłonioną, aby sam pewniej panem był jój sprężyn, miał łatwo nad nimi wyższość, bo z nikim w dobrej wierze nie czyniąc, posiadał ich dobrej wiary zaufanie; ja względem niego ślepy nie byłem, ale w początkach roztropność nakazała, godzić gorliwość z ostrożno-

ścią, bo widziałem że uprzedzenia odmienić nie w każdym można momencie.

Przyszł czas naresztę że Potocki i Kollątaj wyjeżdżali już do Warszawy, pierwszy tylko co przybył do obozu, drugi po kilkunastodniowym siedzeniu z nami; szło o nominacją i organizacją rady narodowej. Kollątaj komunikował mi projekt jej z opisaniem wydziałów i szczególnych każdego z nich obowiązków. Projekt ten stosowny do ducha aktu krakowskiego, był jasny, prosty, i dogodny, jakim go w mojem przekonaniu znalazłem; czekałem tylko momentu, kiedy go Kościuszko wraz z nominacją osób podpisze; stojąc w jednym namiocie z naczelnikiem i Kollątajem, wszystkie mowy i naradzania się w mojej były przytomności, przecież Kollątaj złapał moment naklonić naczelnika do daunia mu blankietu z swoim podpisem, zamiast podpisania organizacyi i nominacyi wspomnionej rady, które zapieczętowany pokazał mi na samém wsiadaniu jako skład całego i ostatecznego już w tej mierze naczelnika rozrządzenia. W tém był grunt widoków Kollątaja i ten mu się udał. Spytasz mnie się pewnie,

jakim to się stać mogło sposobem? Bardzo prostym przyjacielu. W tém i podobnych temu zdarzeniach, trwałą przyczyną będzie ufność naczelnika w Kollątaju i Potockim, z którymi on czynił wszystko jakby z drugim sobą samym; dość więc było, że Kollątaj znalazł moment przelożyć mu, iż w obozie trudno jest determinować osoby mające składać radę bez pomiarkowania rzeczy na miejscu w Warszawie, i rozpatrzenia się w ludziach przytomnych na ten czas w kraju, aby naczelnika przywieść do wspomnionj powolności. Kościuszko łatwo téż z swą cnotą i ufnością mógł być skłonny powierzyć Kollątajowi i Potockiemu nominacją i organizacją rządu cywilnego, bo nie ufał swj własnej ludzi polskich znajomości, bo ta część władzy jego zawadzała tysięcznym wojskowym i wojennym zatrudnieniom, bo go do téj myśli zręczny Kollątaj, i od dawna i teraz w ukradzionych momentach umiał przygotować, bo nie powstało w umyśle jego podejrzenie, aby w sprawie Ojczyzny mógł ktokolwiek do przedsięwzięcia jej ratunku wchodzący mieć widoki osobiste, a tém mniej

człowiek, który mu z najpiękniejszej umiał się pokazać strony; słowem uczeń Wasyngtona mniemał mieć przyjacielem i współnikiem swoim Franklina. Lecz jeszcze się więcej zadziwisz przyjacielem, kiedy ci powiem, że Kollątaj nietylko przedemną ukradkiem złapał tę cedulę samowładności swojej, ale i przed Potockim wczasie jego do Lwowa podróży, i że z tymże Potockim w jednym jadąc do Warszawy powozie, i razem tam stanawszy, bez najmniejszego z nim zniesienia się sam swoją nominacją i organizacją, inną całe niż ta której projekt naczelnikowi i nam w obozie czytał, bo w blankiecie naczelnika wpisawszy, jakby wolą jego publikował. — Ile w tym kroku jednym zdrady względem naczelnika, podstępu względem drugich, i bezczelnej widzisz intrygi, tyle ich w dalszym każdym czynie Kollątaja mniej lub więcej w pozory przybranych obaczysz. — Jakie zaś skutki z nominacji Kollątajowskiej wypłynęły na cały ciąg rewolucyi, tego ci przyjacielem w tém krótkim opisać trudno dziele; dosyć ci powiedzieć, że publiczność powszechnie doborem osób obrażona, sarkająca słusznie

na to, iż ludzie całe nikomu nieznan, albo znani obojętną reputacją, lub zupełną niezdatnością, stanęli na czele rządu. Co naprzykład pomyśleć można było, widząc między ośmiu radzami Wielowiejskiego generała moskiewskiego poprzysięgłego i w kordonie moskiewskim zostającego? nie mówiąc o innych aby się od celu mojego nie oddalić. To ufność tak istotnie potrzebną w naczelniku osłabiło, bo albo mniemano, że on ludzi wybrać nie umie, albo że ich wybrać przez otaczające go duchy nie był panem.

To dodawało do myślenia, iż w téj radzie jest ktoś jeden niechęący cierpieć obok siebie ani tęgiej cnoty, ani gruntownego światła, aby sam trząsał rządem podług swój woli, a ten ktoś do takiego widoku najpodobniejszy niemógł w oczach wiadomych i w dobrej wierze czyniących ludzi znaleźć zaufania. — Tém zaś większe umysłów było poruszenie, gdy dostrzeżono w publiczności, że ta nominacya nie przyszła z obozu, nie była wyraźną wolą Kościuszki, lecz że ją dopiero w Warszawie układano. — Sam Kołłątaj niechęący dał zaraz do tego podejrzenia oka-

zyą, za przybyciem jego i Potockiego do Warszawy. — Publiczność spodziewała się w tym momencie usłyszeć z ich ust wołanie naczelnika względem rady narodowej, a czekała jego wyroku z zapalem, z którym całą swoją w enocie jego położyła ufność. — Kollataj chybił pierwszego momentu nie mając nic przygotowanego, i chcąc się z zausznikami swoimi stósownie do planty dalszych swych intryg naradzić, stracił 3 dni, dał czas rozszerzyć się podejrzeniu i umysłom ostyglým z pierwszego ufności zapala, publikował swoje dzieło nominacyi i organizacyi wspomnionój rady. — Niekontentowanie i podejrzenie na Kollataja, ściagnęły się naturalnie i do Potockiego, obydwu stali się do razu celem nienawiści, a z nimi i rada nominowana, a zatem i rząd cały. I to się jeszcze przyczyniło do wstretu, z którym rada nowa od publiczności była przyjęta, że lud rozmaitemi popularnemi maxymami przez emisaryuszów Kollatajowskich obudzony, w ciekawości swojej na sprawy rządowe, porównywał z niesmakiem formę rady nowój, czynności swoich tajemnicę w składzie swoim trzyma-

jącej, z formą rady zastępczej, która będąc plodem popularnej w dniu 18. kwietnia nominacji, miała baczną komunikować się codziennie swojemu twórcy to jest ludowi, ustawicznie przed drzwiami jej obrad zgromadzonemu.

Cała tajemnica tych podstępów, intryg, nierządności i plątania się w prawidłach Kollątaja była ta, że Kollątaj robiąc nikczemny rady wybór, chciał nad radą, a przez radę nad resztą panować. Powtóre że chciał oprócz tego mieć jeszcze w tym celu gotową inną sprężynę w opisie organizacyi rady, kiedy położył na końcu wyrazy, których do słowa nie pamiętam, ale których znaczenie jest następujące: *Iż lud będzie miał prawo reklamowania w każdej okazyi tego co się mu w rządzie podobać nie będzie.* — Ten dodatek do opisanja organizacyi rady pięknie i popularnie na pozór brzmiący, byłże w dobrej wierze zrobiony? nie zapewne. Lubo nie mam Kollątaja za prawdziwy geniusz, ani nawet za człowieka tęgością głowy znakomitego, przecież dosyć go ciemnym rozumieć nie mogę, aby ten wymysł był samą rozumu

omyłka. — Niemasz bowiem dosyć nowego w pryncypiach rządowych nieuka, któryby nie poczuł téj prawdy, że ustanowić władzę dyktatorską, i wydać hasło ludowi, aby się do rządu wdziérał, jest największa przeciwność. — Cóż dopiéro powiedzieć, że to w czasie rewolucyi, w czasie tak trudnej przeciw nieprzyjacielowi wojny, w tym stanie rzeczy, gdzie ufność w cuocie dyktatora najdzielniejszą całego powstania była sprężyną. Ten więc wymysł Kollątaja był podstępem, był rozmyślnéj przewrotności skutkiem, i zaraz tego masz dowód następujący: Gdy ogłoszenie rady najwyższej sprawiło jak rzekłem w publiczności warszawskiej z wielorakich pobudek powszechne nieukontentowanie, dowódcy rewolucyi w dniu 17. i 18. zebrali lud w miejscu ustronném, i po burzliwym naradzeniu się obrali 4. deputowanych, których na mocy wspomnianego w organizacyi rady dodatku wysłali do naczelnika z przełożeniem, na piśmie imieniem ludu, aby nominacyą rady odmienił, *mieszcząc w niej przez połowę obywatelów miejskich*. Kollątaj o tym kroku dowiedziawszy się, uprzedza o wszystkiém na-

czelnika przez umyślnego kuryera, przekładając mu najobrzydliwszy tego poruszenia obraz, mianując intrygantami przedajnymi, ciemnymi, zuchwałymi tych którzy deputacją wspomnianą wyprawili, radząc nakoniec naczelnikowi najsurowszą i najniezręczniejszą dla nięj odpowiedź, w gotowėj już kopii do niego przysłaną. — Mam ją w oryginale wraz z listem Kollątaja w tēj materji. — Deputowani przybyli, odpowiedź negative odebrali, a ulagodzenie i przekonanie onych, oraz ton odpowiedzi urzędowėj cale inny jak w kopii Kollątajowskięj uśmierzył wszystko. — Co dowodzi, że lud lub część jego tak nazwana w dobrej wierze uczynił dla tego, że mu legalne do takich kroków wrota otworzono. — Ten piérwszy skutek podstępnej w prawidłach przeciwności przekonał mnie o trudności wypadków pochodzących z błędu lub złęj wiary w początkowych zasadach; bo naczelnik znalazł się być w przypadku odmówienia tego, do czego sam zdawał się w organizacyi imieniem jego publikowanęj wzywać. — Lecz któż nie widzi, że Kollątaj tyle tylko na-przód popularne posuwał sentymenta, ile ro-

zumiał mózdz z nich korzystać? że ich w sercu nie miał, że i rząd i lud chciał tylko mieć swójem igrzyskiem. Zdawało się nieraz głowom lekkim, słabym, i popędliwym, że Kollątaj był człowiek ludu, obrońca i przyjaciel praw jego; lecz czyż w tym przypadku nie dowodzi widocznie, że prawa ludu, wtedy gdy lud innej jak Kollątaj żądał rzeczy, były dla niego niczém, a wtedy tylko nowéj że tak powiem nabywały u niego świętości, kiedy niemi swoją wolą poprzeć można było? — Zdawał im się mówię ten człowiek geniuszem rewolucyjnym, bo bezczelna hipokryzya i pracowite liczných i drobnych intryg poruszenia, dawały mu postać obfitego w sposoby umysłu. Mówię o tych, którzy w dobréj wierze, nie dla zysku i nie dla znaczenia, potakiwali czynnościom jego. Lecz czyliż nie było piérwszym przymiotem człowieka rewolucyjnego pilnować jednostajności prawidel w przedsięwzięciu swójem? Czyliż sytuacya i okoliczności lokalne kraju nie powinny były piérwszój uwagi jego być przedmiotem? Czyliż nie miało to być dla niego tak oczéwistą prawdą, jak jest dla każdego najprościej-

szego rozsądku, że w Polsce potrzeba było długiego czasu, przypuszczając nawet możliwość wprowadzenia do niej zupełnej demokracji, aby ludu naszego w ciemności i nieczułości pogrążonego wiekami, cnotę rycerską i światło wieku wskrzesić mogły dzielne poczciwych ludzi i rządu oświeconego usiłowania? że w niebezpieczeństwie przytomnym, i tak nagłym, niczym więcej jak zapalem do obrony powszechnym i szukaniem w tym celu wszelkiego gatunku środków, wszystkie głowy zaprzątnąć należało? że nakoniec inaczej czyniąc, to jest czyniąc podług jego widoków, wypadło naturalnie rozdwojenie, i zawieszenie tego porządnego do obrony powszechnej wszystkich przykładania się? bo mniejsza część narodu przewidywała dla siebie w takich zamiarach wszystkie straty, a masa jego nie rozumiała i nie czuła pożytków mających dla niej w przyszłości wyniknąć. — Obie więc części tym sposobem zostawały w fatalnej dla głównego celu rewolucyi nieużyteczności. Pierwsza przez zbyt gwałtowne całego jej losu domowe niebezpieczeństwo, druga przez odwieczne nieoświecenie

swoje. — Kiedy waleczny Kościuszko ustanowił bataliony uzbrojone kosami wbrew zwyczajnej formacyi wojsk regularnych, widzę w tém rewolucyjnego człowieka wynalazek, bo niedostatek ręcznej zastępował broni, bo maluje ducha determinacyi, z jakim chciał prowadzić obrońców narodu na krwawych jego nieprzyjaciół; ale kiedy widzę obok władzy dyktatora przez cały naród otwarcie przyjętą, w którą uwielbienie cnoty i czucie potrzeby przelało wszystkie na ten moment prawa, którą pobożna że tak rzekę ugruntowała ufność, kiedy mówię widzę obok niej otwarte wrota każdej garstce ludu, aby tej władzy prawa przepisywać: w ten czas nie mogę widzieć tylko cel intryganta zawistnego władzy dyktatorskiej, dla swych pasyj niszczącego pobocznie, co dla oka publiczności sam ustanowił głośno, jasno mówiąc, psującego w opisie rady to, co z najpomysłniejszym skutkiem popisał w akcie powstania.

Skoro tylko Kollątaj rozpoczął swoje w Warszawie dzieło, zaczęła się pomiędzy nim a naczelnikiem partykularna korespondencya oprócz urzędowych raportów tak jego,

jak i innych rządowych udziałów. Mam jej wielką część w ręku, w której mógłby się każdy doczytać jakie były prawidła, uwagi i zalecenia od nas idące do niego, i jakie onych z strony jego było zawsze obracanie, jak te listy w największej części napelnione były widokami drobnych intryg, różnemi osobistościami lub czezemi i brzmiącemi wyrazami o sobie samym, o sentymentach patryotycznych. W tej korespondencyi, którą własną ręką dla większego sekretu utrzymywałem, nie była oszczędzona najsurowsza prawda o tém wszystkiém, cokolwiek naczelnika w jego krokach uderzać mogło. — Kollataj często się dąsał w swych odpowiedziach, nie lubił tego tonu, i powoli jego listy krótszemi być zaczynały. — Pamiętam że odebrał wielką naukę moralną, wtedy gdy organizacya i nominacya rady najwyższej wydrukowana przysłała do nas, i gdy naczelnik zdziwiony osobami, które nominowane do niej znalazł, pytał mnie się: *kto jest ten, kto jest ów, co on w radzie robi?* Wtedy mi naczelnik objaśnił to, co dotąd było dla mnie tajemnicą, to jest iż dał na to blankiet Kollatajowi. Zdziwiony

był jeszcze więcej, gdy mu pokazałem, że terazniejsza organizacya cale jest odmienna od owego jój projektu, który czytaliśmy razem. — Naczelnik nigdy mu nic nie darował, lecz z jaką łatwością gniewał się, kiedy mu się co niepodobało, z taką też łatwością wracał się do tój ufności, którą raz w talentach jego położył. — Nie zapomnę nigdy, że nieraz mnie z wdzięcznością całował, gdy mu imieniem jego trzymaną korespondencyą czytałem, w której on ducha swojego znajdował; łatwo bowiem przyjacielu godzi rozum dwóch ludzi, kiedy ich serce zupełnie jednego celu żąda.

Nie było i to zaletą rady w oczach publiczności, że Kollataj sam opanował wydział skarbowy. Ta część rządowa w Polsce najczęściej obudza podejrzenia. Polacy wprawniejsi w rachubę niż w znajomość innych części rządowych, obrócone ustawicznie oczy mają z niecierpliwością na człowieka, jakimkolwiek groszem publicznym rządzącego, bo w nim zdaje się każdemu udział swojego uważać i rachować majątku. — Kollataj z żadnej strony ufnością publiczną nie wsparty, na czele skarbu sam przez siebie osadzony,

dał łatwą okazyą mniemaniu, że nie z innej przyczyny, i nie w innym celu ten sobie zostawił wydział, tylko aby miał w ręku sposób robienia sobie partyzantów, w ciągu rewolucyi, a w przypadku nieszczęścia sposób ocalenia siebie i losu swojego. Jakoż mogę śmiało powiedzieć, że lubo wieści o milionach skradzionych mam za bajeczne, przecież kiedy pomyślę: *1mo.* o rozmaitych źródłach dochodów, które do rąk Kollątaja szły prosto, nie przechodząc przez regestraturę skarbową, jakimi były różne dary sekretu potrzebujące, klejnoty po winowajcach. *2do.* o blankietach naczelnika z podpisem jego, których on miał pod różnemi pretextami co ja wiem najmniej 30. *3tio.* o wielu osobach, którzy od niego pieniężne posilki odbierali. *4to.* o sposobie jego życia podczas rewolucyi, mimo zupełnego wszelkich intrat jego upadku. *5to.* o dwóch tysiącach kilkuset czerwonych złotych znalezionych przy nim w Przemyślu, i o klejnotach jako to: gwiazdzie, łańcuchu, tabakierkach brylantowych, już w Olomuńcu z szkatulki jego podwójne dno mającej odebranych: wierzę że wtedy Kollątaj mógł bez śladu

nawet żadnego służyć sobie skarbem publicznym. W rachunkach, które przy samym końcu oddał wyznaczonym do odebrania ich z rady członkom, podał tylko expensę, nigdy nie chcąc się tłumaczyć z dochodów, które perceptę stanowiły.

Tak więc wkrótce został rząd bez powagi i bez ufności, bo był źle złożony, bo się pokazało, że nie z właściwego sobie pochodzi źródła. Nie mógł mieć potrzebnej energii, którą jednostajność prawideł, prostota widoków, cnota i bezstronność dają, bo w jego organizacyą wciśnione wady osłabiły jego sprężystość, bo Kollataj zamiast ludzi tęgich, chciał mieć w nim ludzi sobie powolnych, bo na niektórych powolności omyliwszy się, sam im psuł ufność publiczną. — Rada mająca być narodową, była tylko w opinii publicznej cieniem władzy, którą jeszcze w naczelniku szanowano; lecz już i to pierwsze wszystkich umysłów czcią i ufnością dla niego zachwycenie, grzmotem pasyj w jego imieniu czyniących przerywać się zaczęło. — Był jeszcze może wtedy sposób poprawienia wszystkiego, uchwycenia pasma ciągnących się potem nie-

szczeniwości, ale los Polsce zawistny chciał
 snadź inaczej.

Dzień w którym cały los rewolucyi, i skutki zdradnych nasion pokazały się widocznie, był dzień 28. czerwca. Sto najwięcej osób ludu po części pijanego, zburzonego w wigilią, obłąkanego przez wściekłego mówcę, ludu niewinnego w gruncie, cnotliwego w chęciach, najlepszego i najpowolniejszego w postępkach, nachodzi zbrojno rząd, odurza wszystkie władze i cale miasto, a w zacieknieniu swoim wieszka i zbrodniarzów jeszcze nie osądzonych, i aresztantów niewinnych, i osobę rządową niosącą mu słowa pokoju i utulenia. Pretextem w lud wmówionym do poruszenia się było to: iż bezkarność jest gorsząca, iż tylu aresztantów, a nikt nie sądzony, iż pilnowanie onych i żywienie jest ciężarem dla ludu, iż o jednym i drugim rząd zapomina. — Kollataj trzykroć jest winowajcą dnia tego; raz że będąc sam sprawcą organizacyi władz wszystkich i nominacyi osób w magistraturach sądowych, nie umiał czy niechciał wprowadzić rząd w ton tęgości, śpiesznego decydowania sądownie losu jakożkolwiek

obwinionych osób, co w rewolucyi dla zbrodni i niewinności istotną jest rzeczą; drugi raz że pierwszego ludu poruszenia w dniu dziewiątym maja, na pierwszych czterech zbrodniarzy, był sam jak już rzekłem podżegaczem przez swoich emisaryuszów; trzeci raz że Konopce, kreaturze swojej w wigilią 28, człowiekowi karmionemu chlebem jego i jego maxymami, który do ludu cyrkulami u okopów zgromadzonego pierwszy perorował, mówiąc: *ażeby nie złożył trzymanej w rękubroni, dopóki rząd nie każe powiesić tych, których on miał spisany gotowy regestr*; i który dnia tegoż przyszedł przed dom Kollåtaja, i tam scenę mu jutrzejszą zapowiedział; że mówię temuż Konopce zamiast zrobienia uwagi dał potuchę, wprzód tysiącznemi, a niewczesnemi jak już rzekłem elektryzując głowy jemu podobne o rewolucyi naszej wyobrażeniami. — Co zaś najlepiej w mojem zdaniu sceny dnia tego współnikiem dowodzi Kollåtaja, są własne jego słowa następujące w przytomności mojej wyrzeczone: „zamiast powiedzenia tym, do których mówił jako urzędnik publiczny, że znieważyli rząd, że popełnili zgorzenie

publiczne, że niewinnym sromotnie wydarli życie, rzekł w sam moment tego wieszania: *Jak mogliście się ważyć stawiać szubienicę przed mojami oknami; a nie wiecież to że ja jestem i byłem zawsze obrońcą waszym, obrońcą i przyjacielem ludu?* Nie obraziło go więc to, co wszystkich rozsądnych i uczciwych ludzi obraziło, ale obraził nieprzewidziany wypadek, że mimo winnej cześci domowi w którym mieszkał, śmiano postawić to znamię hańby, w miejscu, którego z swych okien szanowne tego bóstwa dosięgnąć mogły wejścia, iż to miał być człowiek nieprzyjaciół królów, tyranów, arystokratów, i egoizmu. Na kilka dni przed tą sceną przybyłem przyjacieliu do Warszawy, świadkiem więc byłem wszystkiego, i przekonałem się, jak wiele potrzeba było złości i podstępów, aby lud ten dobry do takiej popchnąć ostateczności; bo sam dnia tego doświadczyłem, że gdziekolwiek do rozhukaną już kupy przemówić mi się zdarzyło, widziałem szczęśliwy na ich umysłach prostych uwag skutek; rozchodzili się w mych oczach niektórzy do domów, broń chowali, wyznając dobrowolnie omyłkę

i porywczosć swoję; jawno więc przyjacielu, winy ludu są winami przewodników jego.

Po tym dniu okropnym przyjacielu, rząd, opinia publiczna, życzenia dobrych, i złych zamiary, wszystko to tak przewrócone i pomieszane zostało, że najzimniejszy rozsądek nie widział przed sobą prostej drogi, i zostawiał czynić hazardowi lub intrydze, płatać dalej obrot całego dzieła rewolucyjnego. — Rząd poczuł z zatrwożeniem nikczemność swoję, bo kilkadziesiąt osób śmiało go w oczach świata znieważyc i podeptać. — Opinia publiczna dzielila się, bo zagorzałe głowy obiecywały po tym wypadku największą ludu energią, a rozsądni widzieli, jakie ztąd wypłynąć mogły rzetelne skutki; życzenia dobrych były niepewne, bo między bojaźnią obcych, i strachem domowym serce im drzało w niespokojności; złych zamiary albo się kryły pod pozór popularny, albo się mieszały w narzekania publiczne, bo niewiedziano jeszcze, gdzie się opinia publiczna nakłoni. — Jakoż wszystko co z okazji tego wypadku nastąpiło, poszło wbrew prawideł rozsądku, sprawiedliwości, i ducha rewolucyi. — Poj-

mano kilkadziesiąt osób w tym dniu grzeszących, z nich czterech prostych i zwiedzionych, piątego Piotrowskiego (ten już dawniej znany był lotrem), śmiercią ukarano, a powódzcę, oczywistego sprawcę i pierwsze narzędzie dnia tego, na więzienie osądzono, człowieka, na którego obronę najlepsi jego przyjaciele nic powiedzieć nie mogli, tylko tyle: że on chciał inaczej, a inaczej się stało; potem resztę, podobnie jak pięciu których wspomniałem, obwinionych nie przez dekret sądowy, ale przez deklaracją od naczelnika uzyskaną od wszystkiego uwolniono. — Podwójność Kollątaja w tym razie widziałem, kiedy mnie samemu najwyraźniej mówił, iż potrzeba koniecznie aby Konopka wisiał, kiedy udawał przed naczelnikiem w liście do niego po tym wypadku pisany, iż życzy sobie porzucić wszystko, mniemając iż może on jest przyczyną nieufności publicznej w rządzie, a tym czasem całe jego na to obrócone były starania, aby od kary śmierci ocalić Konopkę, potem aby więzienie jego zwolnić, na resztę aby go wydobyć zupełnie z niego. — Świadcami intryg jego w tym celu mogą być naj-

lepszymi Orłowski komendant Warszawy, prezydent Zakrzewski, Moszyński prezydujący w indagacyi, a nawet i cała rada, gdyby sobie osoby w niej zasiadające zimną krwią przypomnieć chciały wszystkie drobne w tej okazji zdarzenia. —

Od tej epoki datować jeszcze należy nie tylko czynniejsze partyi Kollątaja szérenie się, ale oraz wydobywanie się powolne, że tak powiem, z swych gruzów partyi dworską nazwaną. Ta w właściwém wzięta znaczeniu tak była nikiemną, nic nie znaczącą, wzgardą i duchem publicznym przytłumioną, iż potrzeba było takich jakie nastąpiły zdarzeń, aby jój poziome czołganie się podnieść się cokolwiek mogło. — Lecz zepsucie ducha publicznego z wspomnionych poprzedniczo przyczyn, osłabienie wszystkich sprężyn rewolucyjnych, zasianie nieufności, pomięszanie prawideł, a na ich miejscu osobistych pasyj i intryg igrzysko, bezkarność z niedołężności rządu pochodząca, niebezpieczeństwo dla najniewinniejszych w burzach gotujących się, co raz większa osobista przeciw Kollątajowi nienawiść, słowem: pochodzący ztąd odmęt

nierządu, fałszu, niesprawiedliwości, szalonych widoków, dumy i arbitralności, stał się dla niej porą pomysłną i miejscem otwarteni. — Kołłątaj znając sprawiedliwą tęj partyi obrzydliwość, wziął sobie za prawidło czernić jęj imieniem tych wszystkich, którzy w jakimkolwiek sposobie czynom jego przypatrywać się, na widoki jego mieć baczność, intrygi i złą wiarę jego wyjaśniać, mieli sobie za powinność obywatelską; rzucał więc ustawicznie publiczności podejrzenia i obawy o sile, i o widokach tęj partyi, która lubo warta była czujności rządu rewolucyjnego jako z natury swojej nieprzyjazna powstaniu, niegodna ufności, i oddawna wprawiona w sposoby podkopywania narodowych przedsięwzięć; lubo na końcu prawdziwie szkodliwą stała się, przecież podług mojego zdania nie byłby się mógł cień jęj w rewolucyi naszej pokazać. Zaraza jęj niebyłaby przeszła murów wzgardzonego, i opuszczonego od wszystkich zamku, wszystko i wszędzie byłoby dla jęj wpływu zawada, gdyby człowiek, który w rewolucyi miał sobie wszystkie od naczelnika jęj sprężyny powierzone, nie był wydał po-

stepowaniem swoim hasła wszystkim pasyom i wszystkim intrygom. — W tój to epoce w kilka dni po 28. piérwszy raz z zadumieniem i smutkiem usłyszałem o partyi dworskiej, i partyi Hugonistów*). — Obydwoh widząc obrzydliwość, dorozumieć się możesz, jakie wtedy o los Ojczyzny miałem obawy, i jakie poczułem niespokojności.

Nie bez tego aby i Kołłątaj nie poczul, w jakim stanie znajdowały się rzeczy nasze, i lubo go osobista zaślepiac mogła prezumpcya, przecież mówiąc z powodu tójże samėj osobistości, musiał mieć otwarte oczy na wszystko co go otaczało. — Chciał więc się sztukować po swojemu, chciał poprawiać zepsuty ogół, ale zawsze w tym samym duchu, który najpiérwój poprawy potrzebował. — I tak dzień 28. obrócił się nie zupełnie stósownie do jego widoków, kiedy napaść na radę ludu poburzonego, i jego samego zatrwożyła; nazajutrz zrobił decyzją tójże rady, iż odtąd obroty swoje odbywać będzie, już nie ośm

*) Partya ta od imienia Hugo, które Kołłątaj nosił, nazwane.

radców tak jak dotąd było, lecz z wszystkimi zastępcami, których liczba do 40. osób wynosiła. — Uważ przyjacielu jaką tym sposobem rada narodowa wzięła postać? Innéj tego kroku pobudce przypisać nie mogę, tylko chęci z trwożliwości osobistéj pochodzącej, aby się znaleźć w większój liczbie w przypadku, gdyby znowu lud, zasmakowawszy w swoich arbitralnych poruszeniach, zagroził temu téż raz wzgardzonemu od niego zgromadzeniu. — Drugi środek, który Kollątaj w celu poprawy umyślił, był projekt nowego wcale organizowania rady, w którym to było szczególniejszą nowością, iż chciał mieć w radzie zastępcę naczelnika, z taką prawie jak on sam władzą. — Wieleby było do powiedzenia o tym projekcie, ja ci tylko to powtórzę muszę, co powiedziałem wtedy, gdy ten projekt był roztrząsany u Kollątaja w przytomności wielu osób i samego naczelnika: iż bardzo chętnie uznają potrzebę takiego w radzie skoncentrowania władzy, proszę tylko o człowieka na to miejsce, a człowieka niepodległego nikomu, i godnego swą cnotą takiéj saméj ufności, jaką sam posiada

naczelnik. Prawdziwy zaś cel tego projektu był ten, aby władzę naczelnika przenieść w ręce Kollåtaja, robiąc podobnym zastępcą jednego z Zajączków ślepo i zapamiętałe Kollåtajowi podległych. Ten projekt który, skoro za wolą naczelnika był roztrząsany między kilkunastą osobami, pokazał się do czego dążyć, i powoli upadł zupełnie. Kollåtaj więc w niedostatku téj przygotowanej sprężyny obrócił się cały do pokątnych sposobów robienia sobie i duchowi swojemu stronników.

W krótcie potem nastąpiła okoliczność, której opowiedzenie dokończyćby już mogło wizerunku Kollåtaja. Wpóśród takiego odmętu, jaki ci opisałem, Kollåtaj chcący ile możności łączyć zawsze w swém ręku sprężyny sobie przeciwne, zyskuje rezolucją naczelnika, stanowiącą na miejscu sądu kryminalnego mazowieckiego sąd wojskowy rewolucyjny, i oraz nominacją onegoż z osób w trzech częściach jemu ulegających, i pod prezydentycją generała Zajączka. Dla niektórych tychże osób uzyskał rangi wojskowe, razem z nominacją onych, aby mogli w tym sądzie zasia-

dać. Wprawdzie ustanowienie takowego trybunału wraz z początkową całego rządu organizacją byłoby było rzeczą istotnie rewolucyjną. Trybunał wojskowými prawami sądzący, a przeto jurystostwo antyrewolucyjne oddalający, nie z partyzantów złożony, byłby dogodził potrzebie publicznej, i zapobiegł wszystkim z bezkarności rządowej wynikającym zgorzleniom; ale Kollataj jeszcze na początku nie mógł mieć dosyć stronników między wojskowými, aby swój trybunał z nich złożyć, długie dopiero wojsk pod Warszawą obozowanie, dało mu sposobność njęcia sobie niektórych i zbalamucenia drugich. Pierwsze też jego z początku widoki były: przez lud, który mniemał prowadzić z łatwością podług swojej woli, wyrządzać okropne i dzikie, kiedy nie rządowe, i nie prawidłem ostrój sprawiedliwości kierowane systema groźby i trwogi. — Trybunał więc ten ustanowiony próżno, i składem swym przerażający, zrobił najsmutniejsze zwłaszcza po prowincyach wrażenia. — Wyrokiem tego sądu skazany był na degradacyą, i na śmierć sto razy prawie zasłużoną niecny biskup Skarszewski,

następca w urzędzie podkanclerskim po Kołłątaju. — Ten pierwszy wyrok na biskupa mający już postać zupełną rządowej sprawiedliwości obudził troskliwość wszystkich świętoszków, wszystkich tych umysłów niepewnych siebie samych, którym sumnienie spokojności odmawia, tych wszystkich nakoniec, którzy w składzie sądowym nie widzieli tylko Kołłątaja z wszystkiemi jego pasyami, i ztąd wynikły wielkie o los Skarszewskiego zabiegi. — Król z nuncyuszem w tym razie najczynniejszymi pokazali się, pierwszy z namogu protegowania lotrów, których występki czuł być swojemi, drugi z powołania swojego, bo chodziło o biskupa, i z namowy króla. Można tu nawiasem tę zrobić uwagę: że większa była złych ludzi trwoga wtedy, gdy widziano iż rząd bierze ton ostrego i urzędowego zbrodniów ścigania, niż kiedy im poruszenia ludu gwałtowną groziły śmiecią, i to jest podług mnie skutkiem zbawionym; to oraz przekonać powinno każdego, ile się w rewolucyach starać należy o tęgość rządu, a ile strzedz się potrzeba przenoszenia dzielności jego do ludu garstek, do ludu

który równie złym jak dobrym grozi, który każdego intryganta stać się może narzędziem, który przyjść może po szczeblach do przewrócenia wszelkiego społecznego porządku; to nakoniec potępia Kollątaja, że przypro-wadził lud warszawski do zgorzeń publi-cznych i opuścił prawdziwszą i skuteczniejszą drogę, groźby na zbrodniarzów publi-cznych. Nuncyusz więc po wypadłym na Skarszewskiego wyroku, jedzie z pośpiechem do obozu, wpada do naczelnika zanurzonego w pracy w swoim namiocie, robi scenę tea-tralną, peroruje do niego przed namiotem, prosi, zaklina, straszy, wszystko wymównie i zręcznie, w celu otrzymania dla osądzonego ulgi. — Kościuszko długo się wzbrania, i wymawia obrębami swój co do sądownictwa władzy; naglony, zmordowany tą zbyt długą sceną, odrywa się na moment od nuncyusza, posyła co temu do Kollątaja i Potockiego, aby mu dali radę w tym przypadku, w któ-rym on się wacha między delikatnością dla nuncyusza imieniem stolicy apostolskiej mó-wiącego, i między przyzwoitością urzędowa-nia swojego. Kollątaj odebrawszy to nagłace

zapytanie, z uśmiechem pełnym hypokryzyi mówi do przytomnych: *Aby w tym razie niech się bez zdania mojego obejdzie, xiądz jestem*; naczelnikowi w ten moment żadnej nie daje odpowiedzi. Potocki podobno z powodu polityki zewnętrznej odpisał Kościuszce, że nie można nuncyusza odprawić bez żadnego na tak wyraźne interesowanie się względem. Kościuszko więc dał słowo nuncyuszowi, że los Skarszewskiego osłodzi, i przez rezolucyą swoją do sądu, odmienił karę śmierci na karę wiecznego więzienia. — Któż w tém zdarzeniu nie widzi, z jaką szczérością Kollataj służył radą Kościuszce? W gruncie przyjaciela ten wypadek niewart tego kawałka papieru, który opisanie jego zajmuje, nie może być powolność naczelnika uważana ani jako krok niemoralny, ani jako krok nieprawny. Co do pierwszego: odmienienie kary śmierci na wieczne więzienie, nie jest bezkarnością i pobłażaniem zbrodni, bo i pierwsza i druga jest karą istotną, i surową, druga nawet z wielu względów może być za surowszą uważana. Co do drugiego: jest rzeczą oczywistą, że w zasadach rządu rewolu-

cyjnego i w odmianach onych zawsze niby z władzy dyktatorskiej, albo raczej, z ufności narodu bez warunku w niej położonej wypływających, nie było jasnego i pewnego władzy sądowej opisania. *2do* Ten kto sam trybunał stanowi, lub jemu daje przepisy i prawa, ten i wyższym być nad niego, i wyrok jego odmieniać prawo mieć musi, przecież wypadek wspomniony pociągnął za sobą skutki do nieszczęścia powszechnego wpływające, bo w naszej rewolucyi nie obojętnego nie było. Ogół publiczności przyjął ten wyrok Kościuszki, tak prosto i tak naturalnie jak przyjmował wszystko co miało cechę woli kochanego, czczonego i ufność wszystkich posiadającego naczelnika; ale zgryza jamników Kollątajowskich, zagorzalców poplątanych w samym zapale ślepą skłonnością naśladowania prawideł niesfornych, które im przewrotność ich wyraźniej podług potrzeby dyktowała, rozsypała się po Warszawie z krzykiem, z potwarzami i pośmiewiskami przeciwko Kościuszcze wymierzonymi; dwóch z nich pomyka głupią gorliwością do tego punktu, iż piszą do naczelnika listy,

w których wyrzucają mu jego tyranją, arbitralność, nzurpacyą, i porównywają go z Dumuryerem, Roberspierem, i t. d. podpisują swoje imiona i kopie tych listów w publiczności rozsiévają, obydwaj ludzie z domu Kołłątajowskiego niewychodzący, dość nierozsądni, że podobne bezczelności napisać mogli, dosyć nikičemni, że za to potem solennie przepraszali. Odebrał jeszcze z téj okazji Kościuszko list trzeci anonime, którego styl i duch wydał Kołłątaja samego. — Kościuszko poczuł głęboko te przeciw cnocie jego pociski, nie bowiem bardziej nad niesprawiedliwość czystej i czulej nie obraża duszy; widział iż są ludzie, którzy ufność w nim położoną osłabić usiłują i musiał się zasmucić, bo mu tym sposobem wydzierano jedyny środek skutecznie Ojczyźnie swojej służenia; przez kilka téż dni widziałem go przejętego zgryzotą, która dodana tysiącnym trudom i niewygodom, nabawiła go nawet i choroby. Te i tym podobne zdarzenia gryzły go jeszcze i z téj strony, że postrzegac zaczął, że człowiek, któremu tyle ufał, nie był téj ufności godnym. Mniemał dobry

Kościuszko poprawić złego napomnieniem; jednego wieczora przyjeżdża do niego i deklaruje mu: *iż jeżeli postępowania swego nie odmieni, każe go zamknąć tak, że słońca nigdy nie zobaczy.* Kollątaj nie miał wielkiej trudności uspokojenia Kościuszki, złożył wszystko na ludzi złośliwych, którzy go czernią, rozplakał się, do nóg mu wraz z braćmi swoimi upadł, i tyle korzyści z tego napomnienia było, że Kollątaj znalazł się ostrzeżonym, w widokach swoich podwoił hipokryzyą i zuchwalstwo, a ci którzy ten krok poradzili Kościuszcze, dowiedli największe niedoświadczenie i ludzi i rewolucyi; nie było bowiem środka w tym stanie rzeczy z tym człowiekiem, tylko albo ster rewolucyi w jego zostawując rękę, zostawić zupełną czynienia wolność, albo chcąc rewolucyą do prawdziwego zwrócić ducha, przeciąć pasmo intryg fatalnych przy samym ich kłębie, schować lub zniszczyć niebezpiecznego ich sprawcę. Wtedy tryumf enoty, i tęgość naczelnika byłyby w jednej minucie uśmierzyły widoki zagorzalców, byłby strwożył i przygniótł duchy dworskiej i dumnego

egoizmu partyi, byłby ukoił umysły, które wstręt i nienawiść od Kołłątaja aż do naczelnika za zbytnią w nim ufność występnie lecz po ludzku rozciągały, wtedy mówię duch publiczny mógłby się był wrócić do pierwiałtkowej czystości, prostoty, jednostajności, do tego głównego celu, który pasye zaćmiły.

Co dziś piszę przyjacielu, to powiedziałem Ignacemu Potockiemu dowiedziawszy się nazajutrz o wspomnioném napomnieniu; poczuł to później i Kościuszko; ale gdy mu znowu przełożono, że Kołłątaj umiał sobie zrobić już wielu w pospółstwie i w wojsku nawet stronników, co podług mnie było niczém obok powagi i ufności które miał naczelnik, Kościuszkę niechcąc kroku tęgości przedsiębrać, tak aby to miało wewnętrzne jakie zrobić zamieszanie, nagłony oraz potrzebą atakowania Ferzena przed złączeniem się jego z Suwarowem, poszedł wprzód nowych szukać laurów, i nabyć niemi nowego do ufności współziomków swoich prawa. — Przeznaczenie zgotowało tam grób jego cnotliwym zamiarom, grób powołaniu naszemu, grób okropny Polsce, jój wolności, jój exystencyi, i ten

którego cnota jedyną nadzieją dusz uczciwych była, tracąc wszystko nie mógł znaleźć śmieci pożądanéj w zgryzotach, któremi go trwały zaciekle wewnątrz intrygi, pożądanśzej jeszcze gdy przed sobą ujrzał haniebną i pełną ciągłych cierpień niedolę.

Nie wchodząc jakie są rzetelne przyczyny nieszczęśliwego téj wyprawy skutku, uważanej tylko w względzie militarnym, i zostawując wiadomszym wyjaśnienie téj chmury podejrzeń, która wypadki dnia tego otacza, to z pewnością powiedzieć mogę, iż do jéj nieszczęścia przyłożyły się w wielkiej części rozruchy, któremi walczące między sobą partye i intrygi groziły w Warszawie. Kiedy bowiem Kościuszko wybierał się na przeciw Ferzenowi, wszyscy ci, którzy do niego przystęp mieli, przekładali mu potrzebę zostawienia wojska pod miastem, jedni w dobrej wierze obawiając się wybuchnienia zuowu burzy, na którą widocznie pracowano, drudzy chcąc przed nim ukryć swe widoki i pokazać się dbalymi o spokojność publiczną. — Kołłątaj popierał wspomniane zdanie, bo przy mnie powiedział do Kościuszki: „skoro się

naczelniku z wojskiem oddalisz, bać się potrzeba, aby się znowu nie zaczęły wieszania.“
 — Rafinował on nad tém, iż wojsko pod komendą Zajączka zawsze w nieprzytomności naczelnika zostające, jeżeli nie pomocą w widokach, to przynajmniej na przypadek ubezpieczeniem osoby jego stać się mogło. Kościuszko więc poszedł na tę wyprawę nie z takimi siłami, jakich mógł użyć, i tak się pokazuje, że intryganci domowi pożyteczne nieprzyjaciółom Polski czynili sił naszych rozerwanie.

Potrzeba mi przyjacielu jeszcze w tym momencie mocy nad czuciem, które ta sroga rozerwania pamiątka wznieca, aby ci zimną krwią dać poznać stan rzeczy, w jakim nas nie szczęście przegranej pod Maciejowicami pograżyło w odmęcie, którego ci powiększanie się stopniami opisałem. Kościuszko był jeszcze tym aniołem stróżem Polski, którego imię, cnota i ufność mogły w jedno zgromadzić serca nie zepsute i umysły nie obłąkane. — On zgubiony, nie było ani człowieka ufność powszechną mającego, ani dosyć tegiego, któryby śmiał z własném niebes-

pieczeństwem porwać się na hydrę intryg ; pasyj, która setne lby swoje rozkrzewiła we wszystkich częściach rewolucyi, ani nakoniec w ludziach słusznych dość jednostajnego sposobu widzenia i czucia, aby ich połączenie się mogło rzeczy sprostować. Odtąd nie już nie zobaczysz, tylko podstępny, trwożliwy kroki, bezczynne i niedołążne grzebanie się tój biednej rady, która po zgubie naczelnika została najwyższą władzą, a która w składzie i duchu swoim nic stósownego do tak twardej okoliczności nie miała, krom wielkiego zuchwalstwa jednego z swoich członków. — Kollątaj podczas rozrzewnienia powszechnego zdawał się nie widzieć w zgubie Kościuszki, tylko szczęśliwe dla siebie zdarzenie, które mu oszczędzało wielką a do jego widoków potrzebną zbrodnię, albo raczej które go uwalniało od zbyt zuchwałego i niebezpiecznego przedsięwzięcia, na które, jak wszystko dowodzi, po owém napomnieniu ostrém i niewczesném rozgrzészyl się przeciw naczelnikowi, do którego zaczął się w cieniach tajemnicy gotować, i które mu zasłepienie osobistego interesu dyktowało, bo

przewąchał że Kościuszko odczarowany znac go zaczął, a poznanego długo cierpieć nie będzie. Ledwie wierzyćby można téj zapamiętałej chytrności, ledwo pojąćby można ten stopień zuchwalstwa, gdyby o tém nieprzekonywały tylorakie ślady. *1mo.* Wyznanie dobrowolne już po skończeniu wszystkiego tych samych osób, którzy z zapamiętałą w tym zwodzicielu ufnością, szli za jego ślepém natchnieniem, i byłiby pierwszymi narzędziami jego, może bardziej przez zaślepienie jak przez złość jemu podobną. *2do.* Znane mowy generała Zajączka pomiędzy wojskowymi, który będąc wierném Kollątaja echem, zapalem, niezręcznością i zuchwalstwem sobie zwyczajném, chciał umysły do wielkiej i niespodziewanej przysposabiać odmiany; co mam z ust sztabsoficyerów pełnych waleczności i honoru, którym (to są ich słowa) włosy się na głowie podnosiły słysząc czynione im przez niego sam na sam insynuacye i uwagi. *3tio.* Bluźnierstwa pokątne innych zauszników Kollątaja przeciwko Kościuszce, o których sam wczasie niemylne doniesienia miewałem. Dostyc jest rozumiem tych śladów,

dosyć widoczny jest ich stosunek z wszystkiemi poprzedniczo wyrażonemi Kollątaja postępami, aby wnieść sobie, iż skoro tylko postrzegł, że Kościuszko otwiera oczy, chciał go zgubić w powszechnym zamiarze zgubienia wszystkich tych, którzy jakiegokolwiek, choć wprawdzie nigdy dość skuteczne, czynili dumie jego zawady. — Ślepy, jakim najczęściej zachwalstwo bywa, dążył do tego, aby wojsko poddąć Zajączkowi, a sam narodu wszystkie zagarnąć mógł władze, otoczyć się nie ludem ale pospółstwem, tym dopiero sposobem niby ratować Ojczyznę, aby ją mieć swobodnie teatrem pasyj swoich. Niemasz najmniejszej wątpliwości, że to olbrzymie i szalone przedsięwzięcie za szczęśliwym powrotem Kościuszki z pod Maciejowic byłoby w godzinie wywrócone, że ten wyższy cnotą nad wszystko człowiek, byłby mógł w proch obrócić jedną rezolucją i Kollątajowskie, i inne drobniejsze intrygi; ten albowiem postach, który Kollątaj rzucił na umysły, i dla którego ulegali mu ci nawet, których świętą było powinnością nie ulegać nikomu, nie dowodzicale ani rozszerzonej jego mocy,

ani wyraźnej partii jego przewagi, dowodzi tylko nieśmiałość, a może bardziej długie wachanie się w zdaniu o nim tych, którzy byli w sposobności, pierwszej jego przewrotności założyć tamę. — Wszystkie jego intrygi i sposoby niezdolałyby nigdy nakłonić na jego stronę ufności i opinii publicznej. — Po najprywatniejszych domach slysano nie raz ludu przeciwko niemu złorzeczenia; to jedno tylko dawało temu człowiekowi pewną u publiczności powagę, iż widziano co dzień prawie w domu jego Kościuszkę, że zdawało się zatém, iż ten czczony powszechnie naczelnik wielce go sobie ceni; to więc bronilo go od głośniejszych pocisków nienawiści, to jedno służyło długo za zasłonę, za którą mógł snuć przedzę ogarniającą wszystkie intrygi. Po fatalnym naczelnika losie zginęła w oczach publiczności ta użyteczna mu zasłona, ale téż dla Kollątaja ubyła zawada najpotężniejsza, którą do swych widoków w cnocie Kościuszki znajdował. Odtąd więc mógł się swobodniej ulubionym swym oddać zamiarom.

Czyli zaś ogół jego widoków dowodzi najmniejszy jego rozsądek? Czyli nie jest nauką,

do jakiego zaślepienia prowadzi *pycha osobista*, rozbestwiona chuć charakteru niemoralnego? O tém zostawiam sądzić każdemu. *1mo.* Kto zna Polskę. *2do.* Kto umiał sądzić bez uprzedzenia i bez trwogi sposoby obrony naszej. *3tio.* Kto ma dosyć rozsądku aby poczuł, że prawa ludu, jego moc, jego powaga, są przywiązane do całej masy naród składającej, nie do kupy jednej, nie do części onego, nie do zbioru jednej klasy, lub gatunku ludzi; że *lud i spólstwo* nie jest jedno, bo pierwszy jest to ogół, drugie zaś, jeśli nie właściwie będzie nazwane *ludem*, stanie się gwałcicielem i uzurpatorem nieprawym świętych praw *ogółu narodowego*, że w Polsce klasa najliczniejsza w takim stanie będąc, w jakim jest teraz, potrzebom społeczności, nie oprócz rąk, dostarczyć jeszcze nie może; że doświadczenie teraźniejszej rewolucyi (1794)* nauczyło, iż nie jest w stanie poczuć własnego interesu, kiedy pomimo mocnych zachęceń, dobrodziejstw i nadziei

*) i 1831 także. N. W.

w uniwersale Kościuszki, dla ludu wiejskiego oświadczonym, jeden człowiek nie przyszedł dobrowolnie do obozu i obrony powszechniej. 4to. Kto znając ten stan rzeczy, zdoła sobie ztąd naturalny uczynić wniosek, iż w naszej sytuacji byłoby głupstwem, szaleństwem, ślepym małpiarstwem, a nawet *złą wiarą* i podstępłą przewrotnością, chcieć się razem reformować podług prawideł filozoficznych, potrzebujących czasu i jak najostrożniejszego w aplikacyi onych postępowania, w narodzie tak niedojrzałym, i razem chcieć dać odpór siedzącym nam na karku nieprzyjaciołom. 5to. Kto kochając Ojczyznę swoją, w służeniu lub radzeniu onęj, niesłucha swoich pasyj, swego interesu, swoich uprzedzeń, a mając dosyć szlachetności duszy, aby dobru powszechnemu swoje poświęcił, umie sądzić z zimną rozważą, jakim najprościej sposobem dobro powszechne, dobro rzetelne, krajowi jego przyspieszone być może, i jakie środki, tym lub owym, przyzwoite są okolicznościom: — Ten, kto takowym rozsądkiem i z takową duszy bezstronnością, nawykł sądzić ludzi publicznych, w sprawie narodowej przewodzą-

cych, ten niech czyta i sędzi zdanie moje o Kollątaju, o jego postępkach, i o jego widokach. Stósownie do nich, chciał Kollątaj Zajączka mieć naczelnikiem. Rada, w żalu po Kościuszcze, w obawie Zajączka, w baczności na zamiar Kollątaja, jednostajnie nominowała Wawrzeckiego, którego uczciwość, przywiązanie do Ojczyzny, niepodległość żadnej partyi, rozsądek, i odwaga osobista, znane były od dawna Polsce. — Nominacya ta, z takim była przyjęta przez większość rady zapalem, iż Kollątaj, ani żaden z stronników jego, nieśmieli ust przeciw temu otworzyć. — Ale potrzeba nieszczęśliwa postawienia na tém miejscu człowieka, w którym dobrze myślący chcieli znaleźć pogrom na rozkrzewione intrygi, przymusiła pominąć tę uwagę, iż Wawrzecki uważany jako wódz wojska, nie mógł mieć dostatecznej do tego zdatości. — Wprawdzie, żadnego z generałów nie było, któryby czynami świetnemi w wojnie nabył szczególniejszego do tego stopnia prawa; zważywszy więc wszystko, nie było człowieka, mogącego zastąpić zupełnie Kościuszkę. — Ale Zajączek był nim

najmniej zapewne, co do talentów wojennych, co do niepodległości swój duszy, co do rozsądku, i co do ufności publicznej.

Nim jednak nominowany Wawrzecki przybył do Warszawy, komenda najwyższa wojska była przez trzy dni w ręku Zajączka, jako najstarszego generała-lejtnanta. — Wtedy rada najwyższa, w pierwszym zaraz momencie, wyznaczyła i nominowała jemu do pomocy radę wojskową. — Powinnością jego było, albo nominacją rady najwyższej szanować, albo względem wyboru osób do rady wojskowej przelożyć swoje uwagi radzie najwyższej. — Zajączek nie szanując nic tylko Kollątaja wolą, po osobném z nim się naradzeniu, przyszedłszy na miejsce w którym się rada wojskowa pierwszy raz zbierała, z nierozumiałém zuchwalstwem i bezczelnością, odpędził z niej osoby które mu się nie podobały, gardząc głośno rezolucją rady najwyższej, i wydając aż nadto ducha, który głową i sercem jego rządził. — Rada najwyższa uwiadomiona o tém, podług zwyczaju swojego, uległa, a wrażenie, które jój ten krok komenderującego wojskiem zrobił, sprawiło,

że przez trzy dni drżała co moment przed najmniejszym Kollątajowskim zausznikiem. — Nie odetchnęła aż gdy Wawrzecki przybył; dzieliła z nią tę trwogę publiczność, i nie bez przyczyny, bo widziano miecz w rękę szalonego, bo ta pora zdawała się umysłem przerażonym najpomysłniejszą do wykonania krwawych zamiarów przeciwko ofiarom, w umyśle Kollątaja potępionym. — Pora ta minęła — przecież znać dla tego też sama trwoga została na zawsze, którą nawet powiększała może imaginacya, i skutek tego w ogóle był taki, iż, jak często naturze ludzkiej się zdarza, większe na umysłach czyniło wrażenie straszidło imaginacyi (które dzień pogodny, noc chmurną odsuwając, niszczy) niż dźwięk broni tysięcznych najezdniczków. —

W tym stanie rzeczy, przybył zawołany Wawrzecki, którego rada przyjąć naczelnictwo przymusiła, a który się od tego, niezdolnością swoją długo, jak najusilniej wymawiał. — Kollątaj i Zajączek zawiódłszy się w pierwszój nadziei, aby drugi z nich mógł być na tém miejscu postanowionym,

obrócili swe staranie, aby przynajmniej mieć wpływ do rady nowego naczelnika. — Znał on Kollątaja od dawna, i to wiem z ust jego samego. — Ale Zajączek zdawał mu się człowiekiem militarnym, którego zdaniu ufać może, a ztąd wypada, że odtąd cały obrot wojskowych rzeczy, fortyfikowanie i bronienie Pragi, rozrządzenie różnych korpusów, były dziełem Zajączka. Lecz z téj strony, do jakiego punktu błędził Zajączek, tego z pewnością powiedzieć nie mogę; to wiem, że mu wojskowi wyrzucają w obronie Pragi, niewinność i nieprzytomność; to wiem, że w dzień jój ataku, najpierwszy się z niej i w pierwszej godzinie uchylił, iż go w Radomiu lekko rannym widziałem; to wiem na koniec, iż ten człowiek dowodzi, że łatwiej jest mieć zuchwalstwo, niż rozum, łatwiej dobre o sobie rozumienie, łatwiej nawet exaltowane sentymta, niż prawdziwą cnotę!

Kollątaj nie miał i mieć nie mógł wyraźnego wpływu do umysłu Wawrzeckiego, ale Mostowski, w którym Wawrzecki miał ufność, był w radzie naczelnika podporę jego, nie żeby był ślepy stronnikiem Kollątajowskim,

lecz że przez zwyczajną sobie lekkość, są-
dzenie płytkie i powierzchowne ludzi, a na-
wet rozumiem, przez ufność w zręczności i
talencie swoim, którymi rzeczy publiczne
mniemał móżdż z odmętu zawikłanych wypro-
wadzić intryg, zręczniejszemu od siebie, sam
nie wiedząc, służył Kollątajowi. Tak go mia-
łem okazać widzieć przez cały ciąg przyto-
mności mojej w radzie najwyższej.

Rozerwanie jedności i wygórowanie pasyj
do tego nakoniec przyszło stopnią, iż głośno
i bez oszczędzenia się żadnego odgrażano so-
bie nawzajem, lubo, jak rzekłem wyżej, nie
mówiono tylko pospolicie o partyi Hugoni-
stów i o partyi dworskiej; przecież rozu-
miem, że właściwiej powiedziećby można, iż
zostawiwszy na boku tych, których w ścisłym
znaczeniu za stronników dworskich znano,
umysły poruszone były tém dwojakiem czu-
ciem: 1mo. nienawiścią do osoby Kollątaja i
jego widoków; 2do. zaślepieniem do niego i
zawziętością przeciwko tym, których on so-
bie na czarnój zapisał karcie. — Duchy zaś
dworskie ośmielone tylko nieładem, zawsze
w sposobach nie tęższego wymyślić nie mo-

gąc ani umiejąc, starały się napelnić wszystkich trwożą i rozpaczą, niszczyć resztę jaka być mogła nadziei, a w przepowiadaniu najokropniejszego końca, wystawiać króla za jedyną dla wszystkich ucieczkę, jako tego, który może jeszcze swą powagą zemstę nieprzyjaciół odwrócić. — Nienawiści zaś do Kollåtaja i do jego widoków, nie małym jest dowodem głos, tak kolumny wojska litewskiego, jako też prawie całej insurekcyi wielkopolskiej: iż póki Kollåtaj w radzie, póty ani chcą rządu rządem nazywać; a dowodem zamiarów Kollåtajowskich, jest ten klub pod hasłem wolności i równości rozpoczęty, duchem jego prowadzony, a co pewna że w nim Grossmani, znany w prywatnem życiu całej Litwie za człowieka nie wartego szacunku, przydywał. — Ten klub, *1mo.* miał dyrygować rządem, opinią publiczną, duchem wojska, losom obywatelów, miał przysposobić środki uprzątnienia króla i całego rodu jego; *2do.* ich stronników rzeczywistych i którychby się tak nazwać podobało; *3tio.* ludzi majątnych, pod imieniem egoistów kamienicznych, pod imieniem arystokra-

tów miejskich; 4to. wszystkich tych, którzyby mogli być w jakimkolwiek sposobie nie wielbiącymi ślepo tych dzielnych środków, które miały Polskę, podług nieomylnego *klubistów* zdania, zbawić, i powstanie na świetnym jeszcze postawić stopniu. — Co to więc za kolój smutna była już losu naszego? Duch partyów do tego stopnia wygórowany, i konieczną gotujący wewnętrzną scenę, w momencie, kiedy siła zbrojna zmniejszona klęskami, kiedy przewyższający ją zbliża się nieprzyjaciel. — Którakolwiek z nich, w tej mającej wybuchnąć, lada dzień, rozprawie zwyciężką zostać miała, zawsze już było losem Polski *zginąć*, bo żadna z nich ani dosyć enoty, ani dosyć światła nie miała, aby ją zbawić; bo Polski nic zbawić nie mogło, tylko najsilniejsza *jedność*, w jednym celu, od początku aż do końca, *bez intryg, bez pasyj, bez ubocznych widoków* utrzymana. — Nie chcąc cię przyjacielu zostawiać w wątpliwości z żadnej strony względem widoków Kołłątaja, muszę twą uwagę zastanowić w tym punkcie, który jest istotnym do wyjaśnienia. Stronicy jego usilują przekonać publiczność,

że Kollataj *chciał dobrze*, bo chciał zgubić króla, do którego kupili się wszyscy złe intencyonowani i nienawistni powstaniu, króla godnego zapewne wzdargy narodowej, króla, którego nalogi, nikczemność i przewrotność, były ciąglą zawadą Polsce wydobycia się z niedoli swojej. Któryż bezstronny i uczciwy człowiek, któryż Polak cokolwiek oświecony, nie przyzna z nimi, że Stanisław wart jest wszystkich od Ojczyzny swojej wyrzutów? Któreż serce nie czuje wstrętu, nazwać głową narodu istotę najwystępniejszą? Zapewne względem niego to czucie *tak mam za powszechne* i jednostajne w Polsce, iż nienawiść do króla, wołanie do Boga, do ludzi, zemsty na niego, pogarda jego duszy i charakteru, nic nie dowodzi na stronę tego, który z nimi głośnieję odzywał się. Czyliż bowiem dla tego ma mieć kto prawo do ufności, że w postaci mściciela publicznego jedną ręką, sztyletem lub postronkiem zbrojną, niszczy bałwana przesądem uświęconego? kiedy natychmiast drugą gotuje sobie na uprzątynionym podnóżku miejsce, by zuchwale mógł wzniesić ku obłokom głowę, i mieć

przezeń otaczającą go, placem igrzysk namiętności swoich własnych? Uwielbienie czynów Brutusa i Karoliny *Corday*, jest podziałem wszystkich serc uczciwych, bo i pierwszy i druga, w czystém i cnotliwém duszy swój poruszeniu, ani cienia podejrzenia nie zostawili, iż dla swój osobistój dumy śmierci Cezara i Marata potrzebowali; ale Kollątaj mógłby był być dziesięć razy dowódczą zemsty publicznej na Stanisława, a nie mógłby był jeszcze przez to nabyć najmniejszego prawa do szacunku ludzi znających go z gruntu, i wiadomych tajnych pobudek, które tym niemoralnym i nadętym pychą umysłem poruszały. Ani geniusz Brutusa, ani cnota Karoliny, nie były przykładami zrobionemi dla niego. W całym postępowaniu swój przypomina ledwie Mazaniella, który ze wzburzenia pospólstwa neapolitańskiego umiał sobie trzechdniowe w mieście zrobić panowanie, i upojony nikczemnej duszy próżnością, pamiętał zbyt o tém, co mu podchlebiało, a zapomniał o tém, co go w jednym momencie z całą jego mogło zgubić nadzieją!

Widoki więc Kollątaja przeciwko królowi, nic na stronę jego moralności, obywatelstwa

i czystości intencji jego w rewolucyi nie do-
wodzą. Zobaczymy, czyli względem użytku dla
niej, zgubienie Stanisława było przedsięwzię-
ciem pewnie i koniecznie potrzebném; a ni-
żej zobaczymy, czyli Kołłątaj w *dobrej wierze*
pracował, i jakimi do tego brał się sposo-
bami. —

Chcąc bez wszelkich rozumować uprze-
dzeń, zamawiam sobie najpierw, *abyśmy się*
nie oglądali na przykład Francyi, która w re-
wolucyi swojej nic stósownego z nami nie
ma, z którą my się z żadnej strony równać
nie możemy, której okoliczności, cel i spo-
soby tak są różne od naszych, jak *dzień od*
nocy, która w niezmiernych błędach i w nie-
zmiernych pomyślnościach swoich może być
wielką dla każdego narodu nauką, ale dla ża-
dnego nie może być wzorem; która nakoniec
przeszła przez tyle odmian, i nie wiemy sami
jeszcze, na jakim zostanie punkcie, i w któ-
rój rozróżnić należy to, co było skutkiem
rozmaitych między sobą walczących partyj,
i to co prawdziwie dziełem Francyi nazwać
można. W ogóle mówiąc, były głowy w Pol-
sce, którym się zdawało, że tak jeden naród
może naśladować dzieła drugiego, jak się na-

śladuje krój fraku. Sam Kollątaj, któremu przykład Robespiera zawrócił głowę, nie znał więc nad determinalność rewolucyi francuskiej, i znać jój gruntownie nie mógł, bo ani sobie dawał pracy czytać pisma ją malujące, ani dosyć języka tego; umiał, w którym onych potrzeba było szukać. My (oddzielnie od powabnych przykładów) uważmy co Polsce przystało, kiedy o Polsce mowa. To sobie więc zawarowawszy, dosyć mi jest powiedzieć ci przyjacielu, że od pierwszego momentu rewolucyi, zastanowienie się względem osoby króla zapomniane nie było. I w tym czasie, w którym jeszcze rozsądek mocny, zapaly cnoty i energia prowadziły rzeczy, było w téj mierze wzięte systema, które wszystkiemu dogadzało, a żadnych nie ciągnęło w okolicznościach naszych nieprzyzwoitości. Po skutecznioném Warszawy oswobodzeniu, król pisał list do naczelnika, pełny upokorzenia się przed nim, i pełny oświadczeń dla przedsięwzięcia naszego. Ten list przyjęty tak, jak wyraz duszy, ulegać tylko przyzwyczajonej, czytany był w przytomności Kollątaja i Potockiego i mojej. Z okazji odpowiedzi na niego, powiedziane było bez ogró-

dki wszystko, czego znajomość aż nadto oczywista charakteru Stanisława i trzydziestoletnich jego postępów nauczyć mogła. Po wszystkich w téj mierze prawdach, zgodzono się jednostajnie, iż król powinien być jak najzupełniej od wszystkiego oddzielonym; że mu powinny być zamknięte wszelkie wpływu drogi; że na jego domowe figury mieć oko należy najpilniejsze; że nakoniec w zupełném i cichém funkcyi jego zawieszeniu, co do spraw wewnętrznych, trzeba imię i powagę jego urzędu mieć na zawołaniu, w przypadkach jakichkolwiek bądź zewnętrznych czynności i pism, mogących z zagranicznymi wypaść ministrami. Takowe prawidło było tak dobrze zdaniem Kollątaja, jak i drugich, obok niego i obok środków, które wziąć przeciw skłonnościom Stanisława było w mocy tych, którzy rewolucyą prowadzić mieli; było przekonaniem jednostajném (jednomyślném), iż w gruncie wielkiego ze strony partyi dworskiej nie mogło być niebezpieczeństwa; w tak powszechném ducha publicznego wybuchnieniu, kiedy własni słudzy królewscy z zapalem rewolucyi służyli (i o niej niektórzy przed czasem nawet wiedzieli), kiedy mu są

odjęte wszystkie sposoby intrygowania, przez wzgardę powszechną urzędów, orderów i niedostatek pieniędzy; kiedy rząd tęgi i czynny strzedz go będzie i nie puści bezkarnie żadnego jakichkolwiek intryg podżegacza. — Układ więc takowy względem króla, w dobrej wierze wykonany, pokazuje, że dla rewolucyi i pomyślności onój, ofiary z życia króla nie potrzebowała Ojczyzna, a że zguba jego (nieszczęściem zawikłanych w rzeczach ludzkich przeciwności), ciągnęła nawet dla niej niewyrachowane w swoich skutkach wnioski.

Wszystkie widoki nasze dążyć powinny były do *odparcia nieprzyjaciół*, i do postawienia się w sile, mogącej nam dać *powagę narodową*, która w zawieszeniu broni *ton* daje spokojnym i kończącym rzeczy układom; nie powinny więc były dążyć do wzruszenia fundamentów społeczności i nowego z nich wyprowadzenia porządku, bo te dwa cele iść z sobą razem w jednej nie mogły sforze w Polsce, jak już to rzekłem i dowiodłem. Zamiar zaś, w zgubie króla, byłby nas popchnął do wszystkich ostateczności, które we Francyi widziano, a te *ostateczności*, którym

Francya nieporównaną masą sił swoich wystarczyła, Polskę niczém do niéj niepodobną, Polskę *ledwo w powszechném sił swoich zjednoczeniu*, opierać się nieprzyjaciółom zewnętrznym mogącą, byłyby wcześniéj o powszechny przyprawiły upadek. Łańcuch opiniów i skłonności ludzkich, którego ukryte ogniwa, najzimniejsza uwaga, i długie serca ludzkiego dociekanie, dostrzedz tylko niekiedy może, powinien być piérwszym przedmiotem oczów rozumu tego, kto w wielkich narodowych poruszeniach chce ich znaczniejsze kierować wypadki. Nie mogę tu i téj opuścić uwagi, że wszakże znieawidzenie króla było powszechne; lud mu zlorzeczył i nim jak najgłośniej pogardzał; nic już, zdaje się, do tego uczucia dołożyć nie można było, a przecieź w momencie owym zapalu najważniejszego, w momencie tego zupełnego zaciekania się, mnóstwa, w które rozlew krwi i widok tyłu śmierci wprawia go naturalnie, kiedy zwyciężeniem Moskali stał się panem wszystkiego, nie pomyślał wyrzucić reszty swéj zemsty na sławę występnego, znieawidzonego i już z żadnéj strony nieszanowanego króla.

Czyliż ztąd wnieść można, że przez doświadczone w naturze ludzkiej, a w szczególności, w naturze Polaków, rozgraniczenie *nienawiści a zemsty krwawej*, nikt mi śmiało utrzymywać nie może, że w późniejszej chwili zgubienie króla, dobre na umysłach sprawiłoby skutki? Nadto aż do ostatniego momentu i ministrowie tych dworów, w których sprzyjaniu jakiegokolwiek godziło się pokładać nadzieje, jako to: Anglia, Austria, i Szwecya, czynili najmocniejsze uwagi, uprzedzając nawet wszelkie do tego podobieństwo, aby się jak najmocniej chronić każdego pozoru jakiegokolwiek przeciwko osobie króla zamiarów. Byłoby wtedy występkiem przeciw Ojczyźnie, nie zachować sobie, ile możności, takowych zewnętrznych nadziei, bo jest aż nadto już podobno widoczną, dla każdego wiadomego rzeczy, prawdą, że niektórym z tych dworów los Polski wcale obojętnym nie był i nie jest, i że lubo dla nas *nie zrobili*, przecież potrwanie dłuższe insurekcji mogłoby było pociągnąć głos obudzonej Europy za narodem, który jój nawet przesadu nie obrazil. I czyliż w sytuacji naszej mógł ktokolwiek brać na swoje sumienie, obmier-

żenie Polski wszystkim gabinetom, z natury rzeczy interesowanym do losu naszego i mogącym nam w czasie dopomódz? aby się tylko podobać *klubowi jakóbinów francuskich*, w kilka miesięcy później zarzuconemu błotem z rąk tego samego ludu, który się pod jego rządem *w krwawożerców* obrócił? klubu, który w czasie znaczenia swego, o Polsce (jak już to dowodnie wiadomo) nie myślał, który jój wcześniej nie mógł przynieść pomocy, i który *mylnie* lekkomyślność nasza brała za naród francuski, a jego zbytki i szaleństwa za dzieła narodowe. Dla czegoż więc Polska przechodzić miała przez scenę tak wielkiej wagi, jeżeli pewnej tego potrzeby pokazać nie można? Bo jeżeli dla tego król miał ginąć, aby nie był, to w skutku mógł nie być, żyjąc, postawiwszy tylko na miejscu intryg dzielność początkowej cnoty i energii, i tę nieodżałowaną *czystych intencyj rzeczywistość*; bo ten, kto rewolucyi przeszkodzić nie mógł, zepsuć jój nie był w stanie, gdyby jeden duch był jój początek i ciągłość utrzymywał. Jeżeli miał ginąć dla tego aby naród był zemszczonym, to jest rzeczą oczywistą, iż to nie był moment, iż gdy czasu nie było, mieć

w téj mierze wyraźnej woli narodowej, nie godziło się dla sławy tegoż narodu, rozbójniczym sposobem gubić króla, bo nawet Ludwik XVI. zginął formą poważną i z woli zgromadzenia, władzę narodu reprezentującego. Jeżeli miał ginąć nakoniec dla tego, iż przez niedołężność i złą wiarę tych, co w rękę mieli istotne rewolucyi sprężyny, już później intrygom swoim znalazł miejsce i niemi psuł przedsięwzięcie nasze, to nie można i o tém wątpić, że, jeżeli nikczemne sposoby były niebezpieczne, tedy niebezpieczniejszemi jeszcze były te, które samego Kollåtaja pasyę poruszyły. Śmierć więc króla chyba potrzebną była na to, aby dała hasło śmierci na wszystkich intrygantów, w jakiegokolwiek przybranych pozory, a wtedy już ta gwałtowna zaleta Kollåtaja: „Iż chciał dobrze, bo chciał zgubić króla“, niknie, i to się tylko pokazuj», co wyżej powiedziałem, że Kollåtaj jest pierwszym wszystkich intryg i pasyj powodem. Lecz jeszcze ważniejsza nad te wszystkie zostaje uwaga, która wskazywała powinność trzymania się pierwszego względem osoby króla układu. Nieskazitelnosc cnoty naczelnika, ufność w czystości in-

tencyi jego, przekonanie powszechne, iż władza dyktatorska w ręku jego nie będzie nadużyta, były nadziejnieszczą powstania naszego sprężyną. Wielkie jest zapewne szczęście dla narodu i dla przedsięwzięcia każdego człowieka, w którym się wola wszystkich jednocy, na którego imię, jakby natchnieniem nieba, ku wskazanemu przezeń celowi wszystko gromadzi się. Możnaż go było podawać na to podejrzenie, iż on albo na wakującym tronie, albo w miejscu protektora Polski, przykładem chce stanąć Kromwela? Wszakże póki on sam czynił, nie było partyj i intryg; *zaczęły się wtedy*, gdy umysły przerażone były widokami człowieka, chcącego swoje rozszerzyć panowanie; cóżby dopiero było, gdyby on sam mógł być posądzonym o podobne Kollątajowskim zamiary? Może jeszcze chciałby kto utrzymywać, iż wtedy rewolucyi nie należało się oglądać na żadne zewnętrzne nadzieje, doświadczwszy tyle razy, ile zwodniczych sąsiadów naszych polityka, igrzyskiem tylko swoim ten nieszczęśliwy naród robiła, i że zatem zbawienia naszego we własnych tylko należało szukać siłach. Być to nakoniec może, lecz czyliż nie jest

zaraz naturalnym tego prawidła wnioskiem, iż należało najściślejszém jednoczeniem umysłów, masę tych sił narodowych gromadzić i wydobywać, do czego widoki na zgubienie króla i wszelkich za tymidących odnóg, były właśnie istotną przeszkodą; bo śmierć jego była piérwszém ogniwem łańcucha, który ręką, zwłaszcza Kollątaja prowadzony, byłby zagarnął tyle ofiar, ile ich tylko wściekłość pasyj osobistych, szaleństwo ich zapalów i chęć *porywczą przemalpiania* Francuzów, zajmować może. Chcąc więc być mocnymi przez siebie samych (co zapewne było gruntem wszystkich nadziei naszych), nie należało na *opinie* dzielić umysłów, nie należało rzucać pomiędzy nich jabłka niezgody, wprowadzając język niezrozumiany *arystokracji, demokracji i woli ludu i t. d.*, należało w dobrój wierze jak najtężej władzę takiego dyktatora wspierać i mieć wszędzie hasło jednostajne, które jego cnotę i jego rozsądek dowodzi: „*Iż trzeba się bić, i jeszcze bić, i pobić!*“ Słowem, nie należało słuchać głosu swoich pasyj, uprzedzeń i niewczesnych zapalów; należało *umrzeć* albo *zwyciężyć*, a zwyciężywszy, zostawić Polsce oswobodzonej wolność

ustanowienia sobie takiej organizacyi swowego ciała społecznego, jaką rozum, sprawiedliwość, miłość ludzkości, jaką filozofia wsparta doświadczeniem, najdogodniejszą znaleźć może. Wtedyby się łatwo może znalazło i to przekonanie, iż wielkie przykłady do szczęśliwości narodów mogą być powszechne, iż naród wzięty w całej swój niewątpliwój powadze, nic nad siebie wyższego znać nie powinien, nic względem niego występniem być nie może. Lecz jeżeli miało stanowić cenę (zasługę) Kollątaja, iż króla chciał zgubić, godzi się więc zobaczyć, czyli w sercu jego, było to oddzielne od pasyj osobistych przekonanie, że zguby króla potrzebuje Ojczyzny dobro. Chęć ta pokazuje się wprawdzie, ale połączona z tém wszystkiém, co maluje zu-chwalstwo dumne, chcące uprzętnąć miejsce mniej szkodliwych Ojczyźnie, niżeli szkodliwych jemu, bo Kollątaj na jednéj karcie proskrypcyi kładł króla występniego, najnotliwszych obywateli, ludzi niewinnych, klasy nawet niektóre. Gdyby Kollątaj, nie zajmując tych obszérnych widoków, z przekonania prostego chciał tylko śmierci króla, król byłby już nie żył. Czy jegoż bowiem życia pa-

nem być nie można, kiedy się swoje nadstawia! a nadstawić swoje, jest powinnością względem Ojczyzny w każdej okazyi widocznego jej dobra. Mógł być nawet panem życia króla, bez naruszenia siebie, bez burzy, bez zgorzenia, bez krwi wielkiego rozlewu; bo co mnie wspomnieć i napisać kosztuje, to jemu wstrętu czynić nie mogło. Na użytek zdaje się zbrodniczej ambicyi lub bezbożnego fanatyzmu cedzi chytrą zbrojeckie napoje w ciemnych lochach kraju, niegdyś męstwem, dziś szkołą przewrotności sławnego. Mógł więc niebezpiecznej pozbyć się osoby; ale nie tu się kończyły widoki jego. Onby się pierwszy z królem pogodził, ułożył, zrozumiał, gdyby mu do tego trudność pogodzenia popularności nie przeszkadzała. Gdyby mu się osoba króla, wzgardzonego powszechnie, zdać na co mogła, gdyby nakoniec zrzęczniejsze znaleźć można było hasło i pozór, któremi by zdołał swoje zasłonić widoki, i przeciągnąć jaką część ludzi do kroków gwałtownych lepiej można było, jak wystawując niebezpieczeństwo z strony tego, przeciwko któremu już opinia narodowa słuszną pokazywała nieufność.

Zakrój więc na życie króla, był tylko pre-
textem i ogniwnem powszechnego systematu,
bo *król nieżyjący* nie gruntował jeszcze pano-
wania jego; zostawał naprzód daleko niebez-
pieczniejszy dla niego Kościuszko! — zostawali
potém inni, którzy z natury rzeczy i z cnoty
zebrali by swe siły na obalenie nowego bał-
wana; tych więc wszystkich uprzętnąć trzeba
było. Robespierre nie przestał na królu, wy-
tępił Bryssotynów, którzy tak dobrze, jak i
on, chcieli Rzeczypospolitój; ale chcieli jój
z *rozumem* pasyą, światłem i miłością lu-
dzkości ułagodzoną; tysiące głów poświęcił
samemu, nie Ojczyzny, ale osoby swojej bez-
pieczeństwu. Tego więc jest waloru przyja-
cielu, gorliwość obrońców Kollåtaja i jego
widoków. Tyran ukoronowany, czy tyran
popularny, arbitralność despoty, czy arbitral-
ność gminu, w moich oczach jest jedno. Nie
jest nikt godzien wielkich przedsięwzięć na-
rodowych prowadzić, tylko ten, kto ma po-
trzebny stopień cnoty, prawdziwój umysłu
wspaniałości, aby w nich nigdy siebie, a za-
wsze Ojczyznę widział. Ale wróćmy się do
ukończenia obrazu rzeczy naszych.

W kilka dni po nieszczęśliwém wzięciu Kościuszki, rada przeznaczyła mnie na pełnomocnika do województwa sandomierskiego. Czy mnie masz, że to było skutkiem uznania we mnie na to miejsce zdatności? Nie przyjacielu, nie mogę się z tém pochwalić. To było natchnienie Kołłątaja, który mnie znał, któremu niepodobać się częste miałem okazye, który mnie oddalić od rady, od Wawrzeckiego, od Warszawy, potrzebował, i który pod pretextem pięknego przeznaczenia, chciał mnie puścić jak ofiarę na widoczne niebezpieczeństwo, bom był wyprawiony z pomocą sześciuset kawalerji, których część użyta do służby być nie mogła, pomiędzy Austryaków, których mi już jak nieprzyjaciół traktować kazano, i pomiędzy Prusaków, których w okolicach na 3000 przedemną było. W takiój sile stanąłem w Radomiu, i już odtąd reszty intryg, kabał i wszystkiego co się działo w Warszawie i wszędzie, co do szczegółów sam przez siebie widzieć ani chciałem, ani mogłem, oddany całkiem licznym zatrudnieniom miejscowym, i zajęty dopełnieniem jak najściślejszém przeznaczenia mojego. — W Radomiu więc zastała mnie wiadomość o wzięciu okropném

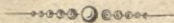
Pragi, o kapitulowaniu Warszawy, o wyjściu naczelnika z wojskiem i całym arsenałem ze stolicy, o ucieczce Kollątaja przedwczesnej, o rozmaitych rady najwyższej rozporządzeniach. — Ale to wszystko dowiedziałem się pomieszane z wielą baśniami od uciekających przez Radom, o niczem urzędowego nie mając doniesienia. Stojąc na tym od Warszawy do Galicyi przechodzie, miałem okazyją widzieć, iż ci najwięcej i najpierwi uciekali, ci rzecz publiczną opuścili najskwapliwiej, którzy najczynniejszymi byli w Warszawie w rozruchach publicznych, w zamiarach Kollątajowskich, którzy w złej lub dobrej wierze najgorliwszemi głowami, najzuchwalszymi burzycielami na bruku Warszawskim pokazali się. Z domysłu więc i prawidła, które sobie nieodzownie założyłem, aby do ostatniego momentu dotrwać na mojem miejscu, czekałem w Radomiu, póki mnie dalszy niezajdzie rozkaz, z domysłu także posłałem dwóch oficerów za Kollątajem, aby ztamtąd gdzie go zastaną zwrócił do obozu naczelnika, któremu rada już w tym zdesperowanym momencie oddała znowu władzę taką samą, jaką miał pierwszy naczelnik. —

Dowiedziawszy się bowiem, iż w ten dzień kiedy Praga wzięta była, nie był już na radzie, że z nikim nie widząc się umknął, co go szczególnie względem skarbu publicznego w podejrzenie podawało, było głosem jednostajnym oficerów, przy mnie się znajdujących (którym winienem sprawiedliwość oddać, iż mnie żaden w tym trudnym razie nie odstąpił) aby za nim wysłać natychmiast; ale Kollataj dowiedziawszy się od brygadiera Wyszokowskiego, który oddzielną odemnie po nadwiślu miał komendę, bawił dwa dni w Kozienicach. Oficerowie przynieśli mi odpowiedź, iż brygadier Wyszokowski ma na niego oko, który tym czasem opuściwszy brygadę swoją, i komendę, jego opuścił, i sam ujechał. W sześć dni dopiero po wzięciu Pragi odebrałem od naczelnika rozkaz przysłania komendy przy mnie będącej do jego obozu, a później odebrałem wezwanie, abym i sam przyjechał do niego. — Zgryziony, zmordowany i chory przyjechałem natychmiast z pod Radomia do Drzewicy. Z relacyi osób przez Radom przejeżdżających, wnosilem sobie, że oboz naczelnika jest zbiorem całego pozostałego wojska, że wynosi jeszcze do 20,000

kilku, z wielką liczbą armat, że w nim są osoby radne, i że można jeszcze będzie trzymać się z temi silami, odmieniwszy tylko sposób wojny, w celu ciągnięcia insurekcyi i zyskiwania na czasie. Taką jeszcze napełniony nadzieją spieszyłem do obozu, którego widok i sytuacja nigdy z pamięci mojej nie wyjdzie, bom już nie zastał tylko kilka tysięcy ludzi codziennie i w śród dnia tak żołnierzy jako i oficerów kupami rozchodzących się, których żadna moc utrzymać nie mogła; zupełną dyzordynacją, i złą wolą, niejednomysłność generalów, rozpacz naczelnika, rezolucją zupełną opuszczenia broni, słowem koniec haniebny wszystkiego, i tak smutny, iż ten, komu rozpacz życie obrzydziła, chcąc od téj co i Ojczyzna zginać ręki, nie mógł już mieć nawet okazji dać się zabić z honorem. Nie jest tego pisma zamiarem przyjaciela, jakie szczególniejsze przyczyny ostatecznie ten okropny spaządziły wszystkiemu koniec, i kto dał pierwszy przykład wojsku takiego rąk opuszczenia, i samotnego rozpierzchnienia się korpusu, zamiast gromadzenia się w kupę, i szukania przynajmniej końca godniejszego rycerzy,

wolność i Ojczyznę broniących. Wszystkie nasze wypadki aż do ostatniego momentu są połączone łańcuchem, którego każde ogniwo nieszczęście za nieszczęściem ciągnęło. — Co to za różnica początku i końca! jaka w rozważeniu obydwóch nauka! jakie nieodzowne świadectwo, iż póki sama cnota prowadzi, wszystko od niej nabywa dzielności i energii, iż kiedy jej wpływ zarażony, wszystko wątleje, wszystko się o niesforne zahacza przyczyny, wszystko się obłąkuje w niezrozumiałém zawichrzeniu, wszystko powolną ginie i umiera trucizną. — Lecz czas przyjacielu odpocząć duszy tém opisaniem zmordowanój. Dopelnilem twójgo żądania, dałem ci poznać tego, którego poznać tak bardzo pragnąłeś, uważanego słusznie za pierwszą przyczynę obrotów rzeczy naszych. — W podobnych okazyach nie umiem mojego zdania obwijać w względzie publicznym, i obywatelskiemi jednemi oczyma patrzę na przyjaciół i nieprzyjaciół, i na obojętnych, bom przekonany, że miłość Ojczyzny, albo byłaby niczem, albo być musi najpiérwszą, najszlachetniejszą, i najpiękniejszą cnotą, a zatém iż obok niój niknąć powinny inne wszystkie

choćby w życiu prywatném najszacowniejsze
względy, tém zaś bardziej osobistość, niechęć,
zawiść, nikczemne dusz pospolitych albo ra-
czej dusz zepsutych własności. Jakkolwiek
to zdanie moje o Kollątaju, ty, lub ktokol-
wiek go czytać będzie, osądzi, to pewny siebie
jestem, że niosę hold czystej i rzetelnój pra-
wdzie, i że surowej mojej bezstronności nie-
szkodziło to nawet dusz tkliwych czucie,
które się zrywa nienawiścią na przyczyny
okropnych skutków i nieszczęśliwych. Sto-
pniami za nim (iż tak powiem) krok w krok
prowadząc uwagę, nie raz sam mylić się
w postrzeżeniach moich pragnąłem, ale mnie
zawsze czas do oczéwistości przekonania
zwracał. Ciągłe więc i stale to tylko widzia-
łem, i widzę, że i talenta, i charakter, i pra-
widła jego niczém więcéj nie były, tylko
własnościami mizernego gwałtownych namię-
tności niewolnika, podobnego do Kossako-
wskich, Branickich, Rzewuskich, w inne tylko
uniesionego okoliczności, innými sposobami
zręcznego i przewyższającego może tamtych
zuchwalstwem.





6856/
1

